Nr. 216 (593). Warszawa, Sobota 14 Czerwca 1919 roku. Rok XXV.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:
W Warszawie miesięcznie Mk. 5.—
Na prowincji „ „ 6.—

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk **1.20**
Za ogłoszenia drobne **15** f. za wyraz

Redakcja i Administracja
Warecka 7.

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 1 do 2 popoł.

Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.

Telefon 120-13.

Numer pojedyńczy **20 fen.**

Towarzysze i towarzyszki! Robotnicy i robotnice! Zapowiedziany na niedzielę, 15 czerwca r. b. wielki wiec sprawozdawczy radnych socjalistycznych m. st. Warszawy odbędzie się w sali teatru Kamińskiego na ul. Oboźnej Nr. 3, o godz. 2 po południu (nie zaś o 11 rano, jak pierwotnie ogłoszono).

Stawcie się licznie!

DO TOWARZYSZY-CZŁONKÓW KOMITETÓW DZIELNICOWYCH.

Zapowiedziany na niedzielę 15 czerwca wiec sprawozdawczy tt. radnych odbędzie się o godz. 2 po poł., nie zaś o 11 rano, jak pierwotnie ogłoszono. Przeróbcie więc w jak najkrótszym czasie odpowiednie liczby i słowa na rozklejonych już afiszach.

Wydział organizacyjno-agitacyjny.

Przeciwko chorobliwym objawom ruchu masowego

W prasie niemieckiej socjalistycznej odbywa się szeroka i namiętna dyskusja w sprawie rad robotniczych, oraz w związku z tym w sprawie demokracji i dyktatury.

W czasopiśmie „Socjalista“ **Karol Kautsky** rozprawia się z zarzutami przeciwników, m. in. tow. Däumiga ze skrajnej lewicy socjalistów niezależnych, zarzucającego Kautsky'emu niezrozumiane psychozy (opętania) mas w obecnych czasach rewolucyjnych. Na to odpowiedział Kautsky w dłuższym artykule, z którego przytaczamy co następuje:

Historyk może się ograniczyć do tego, aby zrozumieć zjawiska przeszłości. Politykowi teraźniejszości nie wystarcza to, musi on wobec zjawisk tych praktyczne zająć stanowisko, wyrazić o nich sąd swój, przyjąć lub odrzucić. Zrozumieć zjawisko społeczne nie znaczy jeszcze zgodzić się na nie. Jeżeli w stosunku do zjawisk historycznych dążymy do ich zrozumienia, lecz nie do przyjęcia lub odrzucenia, co byłoby też zbytecznym wobec minionych rzeczy, nie posiadających praktycznego znaczenia, to odnośnie do zjawisk społecznych teraźniejszości zależy nam nietylko na zrozumieniu, ale także na wydaniu sądu. Przyczem zrozumienie wyprzedza ten ostatni.

Natychmiast po powstaniu rad robotniczych w Rosji poznałem, iż mam przed sobą zjawisko wybitne, a było to w czasach, gdy większość tych, co dzisiaj krzyczą: cała władza radom robotniczym! nie wiedziała nawet, co to jest rada robotnicza. Jeszcze przed rewolucją niemiecką, podczas wojny, ogłosiłem pracę o „dyktaturze proletarjatu“, w której pisałem o radach robotniczych Rosji: „To mieńszewicy dali pobudkę do tego tak wielkiego znaczenia ruchu. Stworzono formę organizacji proletarjackiej o najszerszym zakresie, gdyż obejmującą wszystkich pracowników. Umożliwiła ona akcję na wielką skalę i wyżłobiła w świadomości robotników głębokie ślady... Już dziś organizacje rad mają za sobą wielką i pełną chwały historję, przed sobą zaś przyszłość jeszcze większą i to nietylko w Rosji“. Tak pisałem już w lecie 1918 r.

Usiłowałem zrozumieć zagadnienie rad na tle historycznem. Zrozumieć zaś zjawisko — znaczy to pojąć je w uzależnieniu od czasu i przestrzeni jak też jakim podlega ograniczeniom, t. j. określić, w jakich warunkach ono nabiera znaczenia, czego zdoła dokonać, a czego nie i jaki jest zakres jego działania.

W ten sposób zbadałem sprawy demokracji, parlamentaryzmu, związków zawodowych, wreszcie rad robotniczych. I tu w samej rzeczy powstał zatarg między mną, a tymi którzy widzą w radach kamień mądrości, zapewniający robotnikom we wszelkich okolicznościach władzę polityczną i umożliwiający natychmiastowe zaprowadzenie ustroju socjalistysznego. Podług mojego zdania rady robotnicze w pewnych warunkach, mianowicie tam gdzie związki zawodowe nie dopisują, mogą wielki wywierać skutek na rzecz proletarjatu w ramach demokracji. Przeciwnie zaś wprowadzić muszą ruch socjalistyczny na manowce, o ile pragną dopiąć władzy przez ogłaszanie swej wszechpotęgi, przez pozbawianie praw wszystkich wykluczonych przez nie elementów, przez rozsadzenie demokracji. Mogą one wówczas utrzymać się jedynie przy pomocy siły fizycznej, przez stałą wojnę domową, uniemożliwiającą jakąkolwiek twórczość socjalistyczną; muszą się opierać na sile zbrojnej, wywołującej takąż siłę ze strony przeciwnej a przez to znowu militaryzm zostaje nadal czynikiem rozstrzygającym w państwie. Niebezpieczeństwo to da się ominąć tylko przy utrzymaniu demokracji, do której zaliczyć trzeba nietylko powszechne prawo głosowania ale także daleko idący samorząd i całkowitą wolność prasy.

Można się zgodzić na wywody powyższe, lub nie, w każdym razie nie dadzą się one obalić przez powoływanie się na to, iż „psychoza mas“, „czucie instynktywne“ robotników nie chce o nich słyszeć, ponieważ kurczowo trzyma się myśli o potędze rad, oczekując tylko od nich zbawienia. Jest to ta sama psychoza, która się wyładowywała w pierwszych miesiącach, a nawet latach po wybuchu wojny w uniesieniu hurra-patrjotycznym. Psychozą masową nazwać trzeba obecne pogromy żydowskie w Polsce, psychoza masowa była przyczyną, że podczas ostatniej epidemji cholery w Rosji zabijano lekarzy w przeświadczeniu, iż oni to w interesie własnym rozszerzali chorobę.

Już w r. 1850 Marx wystąpił przeciwko awanturnikom rewolucyjnym własnego obozu, którzy wówczas oświadczali: „Uda nam się dopiąć władzy, to potrafimy takich użyć środków, że zabezpieczymy panowanie proletarjatu. Jeśli zaś nie uda się — możemy kłaść się spać“. Zwracał się on przeciwko tym, „którzy nie w rzeczywistych stosunkach, lecz tylko w woli dostrzegli koło rozpędowe rewolucji“, którzy powiadają „musimy natychmiast dojść do władzy, lub też położyć się spać“, którzy wreszcie „pochlebiają z gruba“ proletarjatowi choćby w jego najmniej rozwiniętej postaci, „co, coprawda, sprzyja popularności“.

„Jak demokraci świętość czynią ze słowa lud, tak wy ze słowa proletarjat. Jak demokraci (z tamtych czasów!) podsuwacie pod rozwój rewolucyjny frazes o rewolucji“. (Odkrycia o procesie komunistów w Kolonji). Marx oczekiwał dyktatury proletarjatu, lecz takiego, któryby stanowił **większość ludności** i któryby dzięki wyszkoleniu, dyscyplinie i organizacji zdołał zapanować politycznie i ekonomicznie w warunkach demokracji.

Przed wojną byliśmy w Niemczech tak zaawansowani, że można było przypuszczać, iż proletarjat pod wodzą wyrobionej i zorganizowanej jego części zdoła dojść do władzy i utrzymać takową. Wojna z jej skutkami zmniejszyła wpływ wyszkolonych elementów proletarjatu. Rzuciła ona wielkie masy na arenę polityczną, które do tej pory odnosiły się do spraw politycznych i społecznych bez wszelkiego zrozumienia i zainteresowania. Rozpolitykowanie tych ciemnych mas mężczyzn i kobiet przyniesie później bogate owoce, inteligencja i samodzielne myślenie proletarjatu ogromnie wzrośnie. Narazie jednak znajdujemy się w warunkach trudnych, ponieważ **punkt ciężkości wielekroć przerzucony jest w najbardziej zacofane elementy proletarjatu.** Uwydatnia się to m. in. w iście dziwacznym strachu, jaki ogarnia zwolenników „idei rad robotniczych“ przed każdym prawie słowem prasy burżuazyjnej. Jako prześladowana mniejszość potrafiliśmy zwycięsko odeprzeć wpływ prasy tej na proletarjat, obecnie zaś, dopiąwszy władzy, ulegamy obłąkańczej obawie, że prasa ta mogłaby odsunąć od nas umysły robotników. Strach podobny byłby śmieszny, gdyby rozstrzygnięcie zależało od wyszkolonych i zorganizowanych towarzyszy; dowodzi on jak niepewne są elementy, na których pragnie się oprzeć dyktaturę proletarjatu — że dopóty im się dowierza, dopóki choćby jedno słowo krytyki rządów komunistycznych nie dostało się w ich ręce. Stąd pierwszym krokiem zabezpieczenia władzy nowych dyktatorów — całkowity zakaz nieurzędowych gazet nietylko w Moskwie i Petersburgu, ale także w Budapeszcie i Monachjum.

Podźwignięcie się tych zacofanych i ciemnych warstw w łonie walki klasowej proletarjatu było nieuniknione. Przejściowo zamącona została jasność i świadomość celu walki tej, lecz siła rozpędowa wzrosła. Jest to zjawisko historyczne, z którym należy się liczyć, które przynieść może nawet korzyść, o ile będzie bodźcem do uświadomienia ciemnych dotąd mas i wciągnięcia ich do organizacji, opartej na dyscyplinie.

W tym zaś celu należy rozbudzić w nich żądzę wiedzy, szacunek dla owoców nauki, zmysł teoretyczny, tak wysoko swego czasu ceniony u proletarjatu niemieckiego przez Marxa. Nie pomocą, lecz przeszkodą w tym kierunku jest „psychoza masowa“, „uczucia instynktywne“, podnoszone do najwyższej godności przy ocenie zagadnień czasów naszych, gdy wszczepia się w masy wiarę, jakoby instynkty ich ciemne więcej w sobie posiadały wagi, aniżeli poznanie naukowe. Przez to zastępuje się głód wiedzy, który przedtem uszlachetniał proletarjusza i stawiał go pod względem intelektualnym na jednym poziomie z wykształconym burżua, samozadowoleniem kołtunerji, która niczego się nie nauczyła i z pogardą spogląda na każdy wytwór ducha. W ten sposób degraduje się duchowo proletarjat i biada socjalizmowi zarówno jak rewolucji, jeżeli rady robotnicze miałyby zostać środkiem narzucenia władzy nierozwiniętej części proletarjatu nad jego częścią wyszkoloną i zorganizowaną, jeżeli dyktatura proletarjatu wyrodzićby się miała w dyktaturę ciemnoty.

Niebezpieczeństwo to należy w pierwszym rzędzie zwalczać. Jest ono jednym z najgroźniejszych dla rewolucji. Groźniejszym aniżeli Noske, który może tylko ciała zabijać, ono zaś kaleczy ducha proletarjatu. Noske może tylko stworzyć męczenników, wzbudzających sympatję dla walczącego socjalizmu u wszystkich uciśnionych i z nimi współczujących. Lecz potęga analfabetów i ich pochlebców może doprowadzić do stanu, któryby w najwyższy sposób skompromitował socjalizm i zniszczył jego siłę przyciągającą na dłuższy okres czasu.

(j. m. b.).

Reforma rolna w Niemczech

Nie tylko w Rosji i w Polsce kwestja rolna zaprząta umysły, nawet wysoce uprzemysłowione Niemcy zmuszone zostały zająć się nią poważnie.

W Niemczech obok olbrzymiego przemysłu, przeważnie w zachodnich prowincjach, znajduje się olbrzymia własność rolna w części kraju położonej na wschód od Elby. Nawet przyłączenie do Polski większej części Poznańskiego, części Prus Zachodnich i Wschodnich nie pozbawia państwa niemieckiego wszystkich obszarów, gdzie kwitnie wielka posiadłość rolna. Meklemburg, Pomorze, Brandenburgja, pozostałe części Prus Wschodnich i Zachodnich są typową domeną junkrów.

Dotychczasowy nadmiar ludności emigrował do centrów przemysłowych. Emigracja szła ze wschodu na zachód, a o jej sile świadczy choćby utworzenie się w czysto niemieckiej Westfalji kilkusettysięcznej kolonji robotników polskich.

Wojna wywołała przewrót w stosunkach ekonomicznych Niemiec. Nie wchodząc w szczegóły warunków pokoju, jakie Niemcy będą zmuszeni przyjąć, jasnem musi być dla każdego, że o ile najbliższe czasy nie przyniosą wielkiego przewrotu społecznego, któryby jednocześnie wywołał wielkie zmiany w stosunkach międzypaństwowych, to przemysł niemiecki na dłuższy czas będzie zahamowany w rozwoju, a nadmiar ludności wiejskiej nie znajdzie w nim zajęcia. Jedyne wyjście z tego położenia przedstawia emigracja i kolonizacja wewnętrzna.

Wysoka kontrybucja, jaką będą zmuszeni Niemcy wypłacić w przeciągu szeregu lat, zmusza je, w celu utrzymania w równowadze bilansu handlowego, do ograniczenia przywozu do niezbędnych artykułów. Właśnie dowóz produktów spożywczych stanowił przed wojną jedną z głównych pozycyj biernych bilansu, gdyż wynosił około 3 miljardów marek. Wielka własność rolna, jeżeli idzie o wytwórczość zbożową, szczególniej gdy stoi na wysokim poziomie, ma stanowczą przewagę. Natomiast ogrodowizna i niektóre inne rośliny nadają się lepiej do uprawy przez drobną własność. Jeżeli więc planowana reforma rolna w Niemczech ma na celu dwie wytyczne: kolonizację wewnętrzną i planową wytwórczość różnych gatunków roślin, w proporcjach umożliwiających w jaknajwiększym stopniu samowystarczalność kraju, a nie chce zerwać z własnością prywatną, musi pozostawić nietkniętą znaczną część wielkiej własności.

Właściwą reformę uchwali dopiero Zgromadzenie narodowe, za podstawę ma służyć rozporządzenie rządowe z dnia 29 stycznia r. b.

Zasady tego rozporządzenia nie grzeszą radykalizmem. Można śmiało powiedzieć, iż projekt reformy rolnej piastowców w porównaniu z zamiarami rządu niemieckiego wygląda radykalniej. Dlatego to zapewne ksiądz arcybiskup Teodorowicz zapałał taką gorącą miłością do Scheidemanna.

Według rozporządzenia z dnia 29 stycznia w każdem państwie Rzeszy tworzą się przedsiębiorstwa osiedleńcze, przeważnie o charakterze urzędowym, których zadanie polega na przygotowaniu osadnictwa i na współdziałaniu z mężami zaufania osadników i dawnych właścicieli gruntów.

Przedsiębiorstwa osiedleńcze rozporządzają i rozprzedają dobra państwowe, po wygaśnięciu terminu dzierżawy, z wyjątkiem stacyj doświadczalnych. Mają prawo wywłaszczania ziemi leżącej odłogiem, nieużytków i torfowisk. Posiadają prawo pierwokupu na wszystkie grunta, których obszar przewyższa 20 hektarów (35,6 mórg), o ile nabywcą nie są krewni dotychczasowego właściciela, lub publiczne korporacje. Nareszcie w okręgach, w których wielka własność (wraz z domenami państwowymi) w 1907 r. posiadała więcej niż 13% powierzchni użytkowej ziemi, wielkie majątki powinny utworzyć związek dostarczycieli ziemi, który na żądanie musi odstąpić za odszkodowaniem jedną trzecią posiadanej przestrzeni, o ile ta nie spadła do 10 % ziemi użytkowej okręgu. Obszarnicy mogą jednak na własną rękę rozparcelować swe dobra.

Komisja, złożona z przedstawiciela rządu, jako przewodniczącego, i po jednym mężu zaufania przedsiębiorstwa osiedleńczego i Związku dostarczycieli ziemi ma czuwać, aby ziemia dostarczona, zgodnie z poprzedniem, przez ten ostatni, pochodziła w pierwszym rzędzie z majątków, których właściciele sami nie zajmują się rolnictwem, albo źle gospodarują, lub które podczas ostatnich 20 lat kilkakrotnie zmieniały właścicieli, oraz z dóbr, które powstały za pomocą skupu posiadłości chłopskiej. Przedsiębiorstwo osiedleńcze nie posiada prawa odkupu założonych przez się osad.

Aby zapobiec zbyt wygórowanym cenom ziemi, cena kupna ma być ustanowiona albo przez skapitalizowanie dochodów, albo według zwykłej wartości. Wzrost wartości, wywołany przez wojnę, nie ma być uwzględniony.

Dla zabezpieczenia ziemią robotników rolnych ma być utworzony specjalny podurząd, który może zmusić gminy i właścicieli dóbr do oddania w dzierżawę przestrzeni ziemi uprawnej aż do 15% ogólnej przestrzeni ziemi uprawnej, lasów, pastwisk i nieużytków.

Z powyższego widać, iż niema tu zupełnie mowy o jakiemś zasadniczem rozwiązaniu kwestji rolnej. Idzie tylko o przyśpieszoną parcelację nieznacznej części wielkiej własności, przyczem dotychczasowi właściciele, o ile odszkodowanie nastąpi według zwykłej wartości, otrzymają cały przyrost renty gruntowej, aż do wybuchu wojny.

W. Kiel.

Dobra „martwej ręki“.

Podczas obrad w Sejmie nad kwestją rolną arcybiskup Teodorowicz zabrał głos i zgodnie z duchem ożywiającym od wieków duchowieństwo nasze, oświadczył, iż „w myśl Kościoła katolickiego, który na pierwszym planie stawia zbawienie dusz, a wszystko inne uważa, jako rzeczy podrzędne“, właśnie duchowieństwo nasze ani myśli udzielić jakiejkolwiek cząstki swych dóbr dla dobra ogólnego, lecz bronić ich posiadania będzie, nawet przy pomocy rzucania klątw i interwencji papieża.

Ilekroć otworzymy kartę dziejów naszych, ujrzymy, że, gdy ojczyzna była w niebezpieczeństwie grożącem jej istnieniu, gdy pusty państwa skarb nic już wycisnąć nie zdołał z zubożonych mas ludowych i kołatał do kasety możnych, to przyciśnięta szlachta składała coś niecoś, jak mówiono, na „ołtarz ojczyzny“, lecz duchowieństwo zrzucało z siebie wszelkie publiczne ciężary, mimo, iż posiadało olbrzymie majętności i suto opływało w dostatki.

Zmaterjalizowana do szpiku kości kasta duchowna, nauczając naiwnych wiernych, że ubóstwo jest matką wszystkich cnót, starała się zagarniać w swe „martwe ręce“ bogactwa jaknajwiększe, gdyż wiedziała, że tylko dzięki im posiadać będzie wpływy i władzę, którą z arystokracją rodową się dzieliła.

„Każdy prawy katolik — wołał na posiedzeniu sejmowem arcybiskup Teodorowicz — stać powinien na straży dóbr Kościoła“; naruszenie prawa posiadania dóbr duchownych uważał nietylko za prostą kradzież, ale ścigał karami kościelnemi. Wszelkie zmiany w majątku kościelnym, — oświadcza ten polski arcypasterz — potrzebują zgody Ojca św., którego dobre serce wszędzie głosi, że **Polonia semper fidelis** (Polska zawsze wierna).

Tak więc, niechaj lud polski bezrolny czy małorolny cierpi nędzę, emigruje z kraju, byleby dobra „martwej ręki“ zostały nienaruszone. Niechaj lud mrze z głodu, lub spełnia niewolniczą pracę w dobrach duchownych, byleby przewielebni duszpasterze byli nietylko syci, lecz gromadzili bogactwa, którychby użyć mogli nawet ze szkodą dla ojczyzny, byle z korzyścią dla Rzymu.

Sądzić należy, że przemówienie krasomówczego polskiego arcybiskupa dojdzie do uszu ludu i przezeń zrozumianem zostanie. Sądzić należy, że lud, nietylko przez swych przedstawicieli w Sejmie, ale i na zebraniach zdanie swe w kwestji dóbr „martwej ręki“ dobitnie i z siłą wypowie. Sądzić też należy, że przedstawiciele rządu polskiego odpowiedzą polskiemu arcybiskupowi, że w suwerennej Polsce, do jej spraw wewnętrznych polskich, nikomu, a więc i papieżowi, wtrącać się niewolno.

Sądzić należy, że naród polski cały dojrzał politycznie zupełnie i odpowiednio przeciw groźbom duchowieństwa zareagować będzie w stanie. Należy tej kaście oświadczyć stanowczo, że co innego jest Kościół, zadaniem którego jest zbawienie dusz, a co innego chciwa zachłanność materjalnych przez tę kastę bogactw. Duchowni nasi wiedzieć powinni, że praw specjalnych żadnych mieć nie mogą. Duchowny polski musi podlegać prawom obowiązującym wszystkich obywateli państwa polskiego. Nadszedł przeto czas, aby kosmopolityzmowi naszego duchowieństwa pęta nałożyć.

W. Tr.

Mały feljeton.

...by zaś ład w kraju panował, aby ci, co pracują, ci co czekają na pracę i ci, co żyją z cudzej pracy mogli się czuć bezpieczni od wszystkiego złego i socjalistów, niniejszym ustanawia się następujące straże bezpieczeństwa publicznego i prywatnego:

Na lądzie: Policja Państwowa. Utrzymuje się ona w mieście z funduszów miejskich, w powiecie z rekwizycji i dobrowolnych datków. Siły jej obliczać należy: 1— policjant na 1,000 ludzi, o ile zaś w danej miejscowości stoi wojsko, siła policji winna wynosić dwukrotną liczbę ilości wojska wraz z oficerami, a to ze względu na bezpieczeństwo jednych i drugich. Policja Państwowa ma za zadanie: odbierać należny haracz od złodziei, kontrybucje od restauratorów, łapówki od paskarzy, wymyślania od bab i pochwały od przełożonych; wszystko do równego i sprawiedliwego podziału między sobą i swoimi rodzinami. W stosunku do wojska należy przestrzegać, by to ostatnie pełniło służbę, oficerowie żeby nie pili, nie łajdaczyli się, nie wygrywali od komisarzy policyjnych poważniejszych sum. W ewentualnej walce z siłą zbrojną, należy używać oprócz granatów ręcznych, karabinów maszynowych, jeszcze i tego argumentu, że i policja jest też podstawą bytu Państwa i podniesieniem jego kultury. Drugim typem policji ustanawia się **Policję Komunalną**. Siły jej są nieliczne ale nieograniczone, zależne od potrzeb kraju. Uzbrojenie niewidoczne, utrzymywane jest przez miasto, gminy i inne instytucje państwowe. Zadanie główne: walka z komunistami, komunistkami, artystkami i wszelką inną niemoralnością społeczną.

Dalej następuje **Policja Kryminalna**. Ci utrzymują się tylko z kryminalistów. Jeżeli kryminalista przypadkowo dostanie się do więzienia, rodzina winna utrzymywać danego policjanta. Policja Kryminalna obowiązaną jest: normować wszelkie napady dzienne, nocne i o zmroku na spokojnych i nieuczciwych przechodniów, na prywatne i publiczne kasy, sklepy, kantory, banki, centrale i t. p. podstawy bytu państwowego.

Czwartym z rzędu organem bezpieczeństwa ustanawia się **Policję Wywiadowczą**. Siły jej są nigdy nieobliczalne, jako że muszą być zakonspirowane. W celu możności śledzenia i wykrycia wszelkich zbrodniczych przejawów wśród mętów społecznych, policja obowiązana jest przebywać stale w knajpach, nocnych spelunkach, wśród doliniarzy, pajęczarzy, wytrychowców i innych agitatorów partyjnych; poza tym policja wywiadowcza ma śledzić za zamachami na posłów, przywiezionych ze sprzymierzonego z nami Państwa Poznańskiego.

Jako drugi typ straży bezpieczeństwa publicznego na wyraźne żądanie lwiej części społeczeństwa polskiego i księdza Lutosławskiego, ustanawia się **Żandarmerję Polową**. Instytucji tej nadaje się zupełną autonomję. Na czele instytucji stoi senat, złożony z dowódców okręgowych i miejscowych proboszczy. Siły jej zależne są od ilości socjalistów i innych wywrotowców danej miejscowości, mniej więcej w stosunku na 10-ciu socjalistów 15-tu żandarmów. Zadanie żandarmerji tępić wyżej wspomnianych wrogów wewnętrznych, a po ukończeniu tak szczytnego dzieła, zgłosić się po działki ziemi, jakie można będzie otrzymać z reformy rolnej pana Staniszkisa. Zaś dla zadokumentowania ludowego charakteru Państwa Polskiego, ustanawia się etat państwowy dla istniejącej **Milicji Ludowej**, oraz 2-ch kapitanów, z których jeden będzie organizował, a drugi likwidował tę sympatyczną instytucję; w następnym miesiącu drugi będzie organizował, a pierwszy likwidował; w trzecim zaś obaj będą likwidować i zostaną mianowani komisarzami policji: jeden rzecznej, drugi napowietrznej. Te dwie ostatnie policje powstają na skutek rozwoju naszej żeglugi i awiatyki, a ponieważ, gdzie ludzie są — jest i występek i ponieważ występek musi zawsze iść w parze z policją, stąd konieczność istnienia wyżej wspomnianych organów. **Policja powietrzna** zadań narazie niema żadnych — chyba „odświeżanie powietrza“. **Policja Rzeczna** pilnuje, aby się nie topili przemytnicy i polscy lotnicy.

Policja Morska pod dowództwem jednego z dzielniejszych admirałów polskich narazie będzie uczęszczać na fachową szkołę z demonstracjami na morzu „Wum“ przy ulicy Karowej.

Jeżelibyśmy się zatrzymali w dalszym kreowaniu organów bezpieczeństwa publicznego, mógłby nam ktoś zarzucić tendencyjność i brak kwalifikacji w rządzeniu państwem, wobec czego legalizuje się i przyjmuje na etat państwowy, **Straż Kolejową**, wszelkie straże **fabryczne**, ustanawia się bezpieczeństwo dworów i plebanji, tak zwaną **Straż Bezpieczeństwa Stanu**. Reorganizuje się **Straż Pograniczną**, przenosi się ją wraz z granicami Polski wedle umowy paryskiego komitetu z ententą bliżej ku Warszawie, w myśl tego, że lepiej mieć wszystko na oku. Ostatnie dni wyłoniły potrzebę stworzenia **Policji Sejmowej**, przyczem na prawicy policjanci uzbrojeni będą w kubły z zimną wodą, na lewicy w maczugi typu Korfantego i kajdanki à la Szerlok Holmes.

Do podobnego typu organów policyjnych zaliczyć należy **Stróży Nocnych**, którzy mają za zadanie wskazywać drogi życiowe młodym niedoświadczonym ludziom; **Stróży Domowych** mających na celu walkę z policją, **Policję Obyczajową**, normującą wszelką nieobyczajowość, **Policję Sanitarną**, która prowadzi rejestrację sanitarjuszek, oraz **Policję Dzielnicową** w Galicji przydaną do nianiek i mamek w parkach i ogrodach publicznych.

Oprócz wyżej wymienionych, przyjmuje się na etat państwa: **Straż Obywatelską, Straż Pożarną, Straż Kresową, Straż Kominiarską** i wszystkie te, o których istnieniu urzędowych wiadomości niema, odstępując zarazem inicjatywę dalszego kreowania i organizowania potrzebnych jeszcze krajowi, a przeoczonych organów bezpieczeństwa osobom prywatnym; fachowych wskazówek może udzielić ksiądz Lutosławski.

Jan Marski.

Chlaśnięcia.

Biedny Wuer bredzi w malignie!...

..Z uczucia grozy, brachu, ja poprostu stygnę,
Bowiem nasz drogi Wuer ma tęgą malignę,
I, jakby mu gwóźdź utkwił w słabej lepetynie,
W „Karikach ulotnych“ bredzi wciąż
o „gilotynie“!...

Tęn straszny przyrząd, brachu, mocno
„lewicowy“,
Ma na poznańskich posłów pono czyhać
głowy,
I, wyostrzony (bierz się za łeb, czytelniku!)
Jest do użycia (choćby zaraz)
w „Robotniku“!...*)

Co jak co, lecz to pewne, że już Pepeesy
Na „makówę“ Wuera szykują kompresy,
Żeby odciągnęło trochę, brachu, od niej,
I żeby nie „zagważdżał“ swych ostatnich
spodni!...

...Niechże w Wuera wstąpi otucha i wiara:
Korfanci, choć kołtuni, to nie są cygara,
By ich ni stąd, ni zowąd, znów obcinać,
brachu!...
Więc niechże Wuer w gacie nie robi ze
strachu!...

Wacław Wolski.

*) W naszej Redakcji, brachu!

Stryj.

(Korespondencja własna).

Odprawa oszczercom.

Miasto Stryj przeżyło ciężkie czasy panowania ukraińskiego. Ludność polska wyjęta została z pod wszelkiego prawa. Kto Polak — ten podejrzany o knucie spisków przeciw Ukrainie. Rewizje za rewizjami wpadały do mieszkań, przewracając i plądrując wszystko, co przedstawia jakąkolwiek wartość. Nie było Polaka, u którego nie odbyłaby się bodaj jedna, u większej części 10 do 15 rewizji. Każdy żył pod grozą aresztowania, wywiezienia, internowania. Ba, nikt nie był pewien życia. Skatowano na śmierć i rozstrzelano kilkadziesiąt osób. Śmierć głodowa groziła każdemu Polakowi, gdyż na wsi nie można było niczego kupić u chłopów ruskich. W tych warunkach nikogo nie zdziwi, że wszyscy Polacy, bez różnicy przekonań złączyli się razem dla wzajemnej pomocy. Pepesowcy i endecy, klerykali i radykali wspomagali się wedle możności zarówno żywnością, jak i zasiłkami pieniężnymi. Utworzony Komitet Obywatelski, oczywiście podziemny, pracował bez zarzutu, mimo całego niebezpieczeństwa, na jakie akcja samopomocy narażała uczestników. I zdawało się endekom, że nici, nawiązane podczas niebezpieczeństwa, pomogą im do zupełnego zniszczenia socjalizmu w Stryju, że będą im pomocą w walce, toczonej w Sejmie o ustrój państwa polskiego. Zaczęli początkowo ostrożnie przemycać różne wiadomości, mające świadczyć o tem, że socjaliści zdecydowali odstąpienie całej Galicji Wschodniej Ukrainie. A widząc, że towarzysze nasi, pozbawieni wszelkiego związku z Polską, nie umieją odpierać tych wiadomości, wylali potok oszczerstw na naszą partję, a w szczególności na tow. posła Moraczewskiego. Zaskoczeni tym nasi towarzysze nie umieli odpowiedzieć na rzekome „fakta“. Ażeby dać przykład tych oszczerstw, przytoczę kilka ustępów z pisma, rozszerzanego przez adw. Neumana, świeżo upieczonego Polaka. Tytuł brzmi: Akt oskarżenia Jędrzeja Moraczewskiego o zbrodnię zdrady narodu polskiego. 1) Utworzył wraz z Daszyńskim nawskroś bolszewicki rząd w Lublinie. 2) Jako prezydent ministrów ogłosił neutralność Polski. 3) Zakazał tworzenia armji polskiej i rozpuścił legjony. 4) Postawił w Sejmie wniosek na odstąpienie hajdamakom całej Wschodniej Galicji. 5) Utrzymywał stosunki z Semenem Witykiem. 6) Na wiecu pań w Krakowie deklarował się jako bolszewik. — „Za te zbrodnie powinien stanąć przed trybunałem narodu, a kara śmierci jest za mała“.

Można pęknąć ze śmiechu, czytając ten stek kłamstw i oszczerstw, ale w myśl zasady „cel uświęca środki“ posługiwała się cała partja endecka tego rodzaju argumentami, chcąc za jednym zamachem zabić moralnie, a może, sfanatyzowawszy jakiegoś młodzieńca, także fizycznie posła Moraczewskiego, a z nim razem i socjalizm w Stryju.

To też skoro się w mieście pojawiły afisze, zapowiadające, że tow. Moraczewski w poniedziałek 9 czerwca stanie przed wyborcami, zakotłowało się w Stryju. Natychmiast endecy rozlepili afisze, wzywające Polaków, aby gremjalnie stanęli na wiecu i dali dosadną odprawę tow. Moraczewskiemu. Sala Sokoła zapełniła się szczelnie. Rozczarowanie było wielkie, gdy zwołujący wiec odczytali depeszę tow. Moraczewskiego, że nie mógł wyjechać na czas z Borysławia i przyjedzie dopiero wieczorem. Wiec odłożono na wtorek na godz. 4 po poł. Zebrani zaczęli się rozchodzić. Wśród endeków rozpuścił urzędnik Kapa wiadomość, o której wiedział, że jest kłamliwa, iż Moraczewski przecież przyjechał. Pozostali na sali endecy zaczęli szybko formować prezydjum. Kapa miał przewodniczyć i udzielił głosu Neumanowi. Jednakże robo-

---

3

Z sowieckiej Ukrainy.

Prądy, typy i instytucje.

Przy stosunkach z bolszewikami zdarzało się nam kilka razy uczuć wrogie usposobienie do Polaków. Władze wyższe sowieckie, byli urzędnicy rosyjscy na służbie sowieckiej i część oficerstwa rosyjskiego — odnosiły się też wrogo do Polaków.

Z początku nie chcieli nic słyszeć o obywatelstwie polskiem, uznawanem bez zastrzeżeń przez władze hetmańskie i petlurowskie. Przy mobilizacji oficerów — oficer sztabowy, zarządzający rejestracją, okropnie się irytował, gdy żądano zwolnienia na podstawie polskiej przynależności państwowej. „Podielili Rosju“, mówił „wydumali jakąś Ukrainę, Polskę, Gruzję“. Wezwanym na służbę oficerom Polakom, gdy opierali się i protestowali, grożono natychmiastowym rozstrzelaniem. Skończyło się na pogróżkach, Polacy do wojska nie poszli, lecz ciągle byli pod grozą represji. W połowie maja położenie się pogorszyło wskutek zawieszenia przez władze bolszewickie działalności konsulatów holenderskich, opiekujących się obywatelami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W końcu kwietnia kazały władze sowieckie wszystkim Polakom, Francuzom, Anglikom, Niemcom i Rumunom na całej Ukrainie stawić się do miejscowych „czrezwyczajek“ dla szczegółowej rejestracji. Wywołało to wielki niepokój w kolonjach cudzoziemskich. Ponieważ uważaliśmy, że takie zrównanie Polaków z niewątpliwymi cudzoziemcami potwierdza i wzmacnia też naszą cudzoziemskość, więc też agitowaliśmy usilnie, żeby Polacy stawili się bezwarunkowo na tę rejestrację. Zjawił się też, ku przerażeniu organów sowieckich, tłum kilkutysięczny. To stawienie się gremjalne po „nieprzyjemności“, wynikającej z obywatelstwa polskiego, ogromnie zaimponowało konsulom miejscowym, którzy początkowo bardzo sceptycznie odnosili się do kwestji obywatelstwa polskiego.

Opiekę nad polskimi obywatelami wziął na siebie w Ekaterynosławiu początkowo konsul duński, następnie na skutek depeszy z Kijowa, konsul holenderski. Faktycznie całą sprawę prowadziła komisja polska przy konsulacie, wybrana przez miejscową polską Radę Dzielnicową, składająca się z pięciu robotników i pięciu inteligentów. Do utworzenia się miejscowej grupy komunistycznej polskiej w skład tej komisji wchodził nawet przedstawiciel t. zw. lewicy P. P. S.

Stwierdziłem jedno, bardzo przykre zjawisko. Polacy na służbie sowieckiej, zaczynając od krasnoarmiejca, kończąc na dygnitarzach (są, rozumie się, wyjątki), to wstrętne typy wyrafinowanych karjerowiczów i spekulantów. Uważają oni służbę sowiecką za doskonały sposób do zrobienia majątku z patrjotycznym zamiarem wzbogacenia potem ubogiej Ojczyzny temi, naprawdę krwawo zdobytemi setkami tysięcy carskich i dumskich i... swoją drogocenną osobą.

Że też nasz Rząd nie umiał dotychczas zdobyć się na stanowczy, bezpowrotny, bezwzględny zakaz wwozu, kursowania i wymiany w Polsce tych rosyjskich świstków, które bolszewicy wypuszczają, kpiąc otwarcie z „burżuazyjnego przesądu“, przypisującego im jeszcze jakąś wartość. Drukują i wypuszczają bolszewicy w rachunku pudowym przeważnie „carskie“. Wypłacają najidealniejszemi nowiuteńkiemi „carskiemi“ storublówkami i pięciusetrublówkami, przesyłanemi całemi pakami do kas państwowych z drukarni państwowej. Opowiadania o popsuciu, czy też wywiezieniu odpowiednich klisz — wierutna bajka, podtrzymywana rozmyślnie przez tutejszych spekulantów giełdowych. Jakieś dwa miesiące temu obiegła prasę bolszewicką i wywołała wielki niepokój wiadomość, że Niemcy, Polska i Finlandja zabroniły wwozu, kursowania i wymiany u siebie tych papierów. Przekonałem się niestety, że to było prawdą tylko w stosunku do Niemiec i Finlandji. Polska zaś najuboższa finansowo, pozwala na operowanie bankruckiemi papierkami. A przecież jasne, że taki zakaz wywołałby z falą powracających wychodźców i uciekającej burżuazji napływ do Polski realnych wartości z Rosji i Ukrainy w postaci wołów, koni, zaprzęgów, złota i drogich kamieni. Już nawet obecnie, pod wpływem wspomnianych pogłosek, starają się włościanie, powracający do kraju, zakupywać po drodze konie, nowe doskonałe wozy, buty, przypuszczając logicznie, że Rząd jako tako gospodarny nie dopuści do kraju bolszewickich kwitków.

Wracając do typu polskiego na służbie bolszewickiej, przypominam sobie wytwornego jegomościa ze sztabu, którego poznałem w Berdyczowie. Tłomaczył się mile, że zmuszony był wstąpić na służbę bolszewicką dla ocalenia bogatej wyprawy swej żony, która otrzymała po kilka tuzinów „dolnej i górnej bielizny“. Przynosił do siebie całe stosy skóry, zarekwirowanej w fabryce Szlenkiera (po cenie wojskowej), szeroko opowiadał o swych kombinacjach dla otrzymania i przewiezienia do Kijowa pięciu wiader spirytusu (cały majątek) o dzieleniu się dochodami z „naczalstwem“ i... czytał książki mistyczne.

Później, w dalszej drodze, spotkałem dwóch byłych krasnoarmejców-Rusinów, powracających do kraju z bardzo znacznemi „oszczędnościami“.

Stwierdzić jednak należy stanowczo i z całym naciskiem, że naogół Polacy byli elementem najmniej podatnym i najbardziej wrogo usposobionym do pasożytniczej biurokracji bolszewickiej i jej metod działania.

(D. c. n.).

Janusz Pierzchalski.

W niedzielę dnia 15-go czerwca zrana rozpocznie się w Warszawie narada większych Rad Delegatów Robotniczych.

Komisja Org. Zj. R. D. R.

tnicy zorjentowali się w mig i ściągnęli z trybuny tych panów nie całkiem delikatnie.

We wtorek po południu sala sokoła przepełniona. Galerje przepełnione. Okna formalnie wypełnione głowami ludzkiemi. Scena i kulisy tak natłoczone, że wprost ruszyć się nie można. Conajmniej 2000 obecnych. Straż porządkowa nie wpuszcza dzieci i studentów. Na sali sami Polacy. Bodaj wszyscy dorośli, jacy są w mieście. Przewodniczą tow. tow. Suchawa, Wilkosz i Babczyński, sekretarzuje tow. Schefer. O czwartej zabiera głos poseł Moraczewski. Szkicuje swoją podziemną robotę nad rozbiciem Austrji, trwającą półtora roku, a podjętą po wywiezieniu Komendanta Piłsudskiego do Magdeburga. Przedstawia dzieje wypędzenia zaborców z Galicji i Królestwa. Rzuca obraz wewnętrznych stosunków Polski przed i po wypędzeniu Niemców i Austrjaków. Powstanie i dzieje rządu ludowego w Lublinie. Ogłoszenie republiki. Wyrzucenie Niemców z Warszawy. Powrót Piłsudskiego do Warszawy 12 listopada. Objęcie 18 listopada rządu przez Moraczewskiego. Myśl przewodnią nowego gabinetu, ordynację wyborczą i przygotowanie zwołania Sejmu. Ustawę o 8-godzinnym dniu roboczym. Walkę z lichwą i paskarstwem. Akcję dla bezrobotnych. Porusza sprawę polepszenia bytu robotników i urzędników państwowych. Omawia stosunek rządu do P. K. L., do K. R., do Śląska, Poznańskiego. Stosunki finansowe i walutowe. Politykę zagraniczną i tworzenie wojska. Piętrzące się trudności zewnętrzne i skarbowe. Ustąpienie 16 stycznia 1919. Skład Sejmu i walki, w nim się rozgrywające. Kończy swoje sprawozdanie słuchane z niesłychanem napięciem przez 2 i pół godz., wskazaniem linji rozwojowej, jaką Polska obecnie iść musi:

„Wojna światowa rozbiła ustrój kapitalistyczny. Cały świat wstrząsa obecnie ruch rewolucyjny. Przywileje kapitału muszą runąć, a na ich miejsce nastaje ustrój, w którym rola przodownicza przypada pracy. Bezpośredni udział klasy robotniczej w pracy ustawodawczej prędzej, niż się kto tego spodziewa, wejdzie w życie w całym świecie cywilizowanym. I Polska musi wejść na tę drogę, musi pokonać obskurantów reakcyjnych, którzy u nas nazywają się narodowymi-demokratami lub klerykałami. Ale oni bronią się w okopach Św. Trójcy. Nie mogąc uderzyć ani zabić idei, biją w poszczególnych ludzi, jej reprezentantów. Ataki pozornie walą w moją osobę, w rzeczywistości wymierzone są przeciw polskiemu socjalizmowi. W tych wielkich czasach, które przeżywamy, musi klasa robotnicza skupić się tak silnie i świadomie pod sztandarem P. P. S., jak nigdy dotąd. Do pracy! Musimy umocnić Rzeczpospolitą Polską, a umocnić ją może tylko socjalizm".

Burza niemilknących oklasków była odpowiedzią zebranych. Ks. Kaczorowski, adw. dr. Kaleta próbowali interpelacjami osłabić potężne wrażenie, które mowa posła Moraczewskiego wywołał. We właściwy mu jasny sposób, przytaczając niezbite fakta, odpowiadał im poseł. Cztery godziny trwało zgromadzienie. Tow. Schefer odczytał rezolucję. Na to wszczęli obecni endecy hałas, starając się niedopuścić do uchwalenia votum zaufania Związkowi Polskich Posłów Socjalistycznych, a w szczególności posłowi Moraczewskiemu. Nic nie pomogło. Na chwilę zapanował nad hałasem tow. Sucharski: „Kto jest za rezolucją — niech podniesie rękę do góry".

Las rąk podniósł się do góry. Towarzysze z sali wpadli na trybunę, podnieśli w górę tow. Moraczewskiego. I zabrzmiał na sali Czerwony Sztandar, tłumiąc krzyki, śpiesznie wychodzących endeków, którym nasi towarzysze delikatnie torowali drogę. Tłum wyszedł z sali — rzucono myśl: Pochód do miasta. W jednej chwili sformował się pochód i wśród dźwięków potężnie rozbrzmiewających pieśni robotniczych i narodowych ruszył głównemi ulicami do rynku i wrócił ulicą 3 Maja przez Kolejową przed dworzec kolejowy. Tu po krótkiej, ale pełnej zapału przemowie tow. Sucharskiego i Moraczewskiego zakończył się pochód o kwadrans na dziewiątą wieczorem.

Na marginesie.

Niczem w świecie nie można mnie tak łatwo wyprowadzić z równowagi, jak bezmyślnem, szablonowem pytaniem „co słychać?". Człowiek, którego miałeś gdzieś kiedyś nieszczęście czy nieprzyjemność poznać, łapie cię na ulicy w chwili, kiedy ci właśnie najwięcej na pośpiechu zależy, pakuje ci w rękę swoją łapę, baluszy na ciebie oczy i częstuje cię swem „co słychać?". Miałbyś najszczerszą chętkę takiego pana posłać do tysiąca, albo i więcej djabłów, ale trzeba wszak być grzecznym, zwłaszcza w czasie, kiedy Wersal jest znowu na ustach wszystkich. Nie wiem, doprawdy, jak inni radzą sobie w takiej nieszczęsnej sytuacji, lecz był czas, że tacy przygodni znajomi ze swem stereotypowem „co słychać?" zatruwali mi życie. Wpadłem wówczas na pomysł, który na tem polegał, że po takiem pytaniu wołałem najbliższego gazeciarza, kupowałem pierwszy lepszy dziennik, przeważnie „Dwugroszówkę", jako że od niej zawsze najwięcej „słychać", pakowałem w łapę memu rozmówcy i czemprędzej uciekałem. Metoda ta, o ile okazała się dla mnie wysoce kosztowną i niepraktyczną, o tyle niektórzy z moich przygodnych znajomych do tego stopnia upodobali ją sobie, że, już zdaleka zauważywszy mnie na ulicy, pędzili na moje spotkanie ze swem idjotycznem „co słychać?", a byli nawet i tacy, co dzień w dzień rano oczekiwali mnie przed bramą.

Obecnie zmieniłem system. Nie oni mnie, lecz ja ich się pytam „co słychać?". System ten ma jeszcze i tę dobrą stronę, że można się niekiedy ciekawych rzeczy dowiedzieć. Dzięki temu systemowi znam mniej więcej światopogląd każdego z moich znajomych, a dzięki znajomości światopoglądów, posegregowałem moich znajomych na kategorje. W stosunku, naprzykład, do rewolucji można moich znajomych ze sfer posiadających podzielić na pesymistów i optymistów. Pierwsi spodziewają się „tego" (wyrazu „rewolucja" w żaden sposób taki pan nie wykrztusi) od chwili wybuchu wojny europejskiej. Nie ukłoni mu się dostatecznie nisko zaspany stróż, służąca wróci z miasta z pewnem opóźnieniem, potarguje się z nim dorożkarz o kurs — taki pan we wszystkiem widzi symptomaty zbliżającego się „tego". Optymiści, przeciwnie, nie wierzą, by u nas miało „to" nastąpić. Kiedy wybuchła rewolucja w Rosji, optymiści pocieszali siebie i swoich tem, że Rosjanie to, panie dobrodzieju, azjaci, dzicz, barbarzyńcy. Nastąpiła rewolucja niemiecka, która dla optymistów była zupełnie zrozumiałą z tego względu, że Niemcy wojnę przegrały. Po przewrocie budapeszteńskim panowie optymiści przypomnieli sobie, że Węgrzy są mongolskiego pochodzenia, natomiast zapomnieli w ciągu jednej chwili, że jeszcze przed 24 godzinami gardłowali na temat braterstwa polsko-węgierskiego w myśl tradycji, że Polak-Węgier dwa bratanki. Od kilku zaś dni, po tem, jak optymiści przeczytali, że marynarze francuscy wywiesili czerwone sztandary na francuskich okrętach wojennych, stojących w porcie odeskim, panowie ci czują nieprzezwyciężony pociąg do spacerów nad Wisłą, gdzie z pod oka zerkają na przejeżdżające statki.

Do żadnej z powyższych kategorji nie można zaliczyć ludzi, którzy w polityce wcale się nie orjentują. Takim jest mój przygodny znajomy X.

Zauważył mnie wczoraj w Alejach. Widzę, że pędzi prosto na mnie. Ja go wyprzedzam i walę z miejsca „co słychać?".

— Źle, nie podpiszą — brzmi odpowiedź. Domyśliłem się, o kim mowa.

— Czemu? — pytam.

— Bo hr. Brockdorff nie może dojść do porozumienia z Rantzau'em.

Roman Boski.

Obrady Sejmowe.

Sesja pierwsza. — Posiedzenie czterdzieste dziewiąte

Kontynuowano w dalszym ciągu sprawę rolną. Pierwszy zabrał głos pos. Piechota (Luendekchłop), który odczytuje dłuższy elaborat przeciwko reformie rolnej proponowanej przez ludowców.

Drugim mówcą był pos. Stapiński, który w sposób energiczny zbijał argumenty przeciwników reformy rolnej.

Pos. Stapiński na szeregu przykładów, zaczerpniętych ze wszystkich trzech dzielnic, ilustruje brak przywiązania do ziemi ze strony obszarników. W Małopolsce 80% wielkiej własności jest oddane w obce ręce. Tylko 20% ziemian zajmuje się gospodarstwem. W Poznańskiem szczerby, jakie istnieją w narodowym stanie posiadania zawdzięczamy tylko większej własności. Kocha ziemię wszędzie tylko chłop polski. Tylko on jest stróżem i opiekunem jej. Pos. Stapiński robi następnie wszystkim klubom niespodziankę. Oświadcza się za wywłaszczeniem bez odszkodowań. Płacić wam nie chcemy. Dość wam już płaciliśmy. Chłop polski w Małopolsce zapłacił obszarnikom z różnych tytułów 160 milj. koron. To wystarczy.

Jeśli zaś może być mowa o zapłaceniu za ziemię, to my możemy tylko w jednym wypadku zgodzić się na to. Chcemy zapłacić za ziemię „państwu, które pieniędzy potrzebuje".

Od tej chwili z ław endeckich poczęto pos. Stapińskiemu energicznie przeszkadzać. Kiedy mówca charakteryzował wysiłki ludu wiejskiego w Galicji w kierunku wyzwolenia się z pęt niewoli obszarników, jakiś poznańczyk z dumą wykrzyknął: „do Poznania jednak nie dostaniecie się". Na to pos. Stapiński: „Mogliśmy czekać lat 30, zanim się chłop z Małopolski wyzwolił, możemy poczekać 5, 10 lat, aż się do Poznania dostaniemy".

Następnie mówca poświęca uwagę tej niezliczonej liczbie broszur, które rozrzucają obszarnicy wśród włościan. Argumenty, przytoczone w tych broszurach trafiają do najniższych instynktów. Mówca przytacza z jednej broszury wyjątek, w którym autor nawołuje chłopów bezrolnych do przeciwdziałania reformie, bowiem wówczas będą musieli więcej pracować. Takich argumentów używają kapitaliści wtedy, kiedy jednocześnie w swych organach narzekają na małą wydajność robotników.

Pos. Stapiński jest również za bezwzględną konfiskatą dóbr kościelnych. Rola to nie jest warsztat pracy dla księdza.

Pos. Klemensiewicz: A co wówczas zrobią gospodynie?

Pos. Putek: Pójdą do Poznania.

Z kolei zabiera głos pos. Chaniewski:

Głos mamuta.

Pos. Chaniewski (N.-L.) wygłasza bardzo długą mowę, posiłkując się skrzętnie zebranemi notatkami. Jest to wyznanie wiary konserwatysty, jak sam siebie nazywa. Mało kto go słuchał, bo też był to głos jakby z przed wieku. W poczuciu swej nieaktualności p. Chaniewski ucieka się do najrozmaitszych sztuczek i kruczków, aby jako tako usprawiedliwić istnienie swej klasy. Nie biorąc go na serjo, żadne z atakowanych przezeń stronnictw lewicy nie uważało za stosowne reagować na śmieszne zarzuty, a chwilami nawet odgrażania się bezzębnego mamuta.

Mówca żąda szerokiej polityki agrarnej, służącej interesom całego państwa (państwo — to my, myśli obszarnik!). Równość społeczna jest, podług mówcy, deklamacją, przedłożony projekt reformy dziełem polityki partyjnej, mającem wyłącznie cele polityczne na względzie. Mówca jest rzecznikiem odwrotnej reformy, chce stworzyć instytucje, kadry pracowników i tyle.

Środkową część mowy zajmuje główna bolączka projektu reformy: wywłaszczenie. Cały ustrój cywilizacji dotychczasowej i etyki jest zagrożony! I rząd rosyjski wywłaszczał, dziś wywłaszczy się obszarników, a jutro wywłaszczyciele zostaną przez innych wywłaszczeni! — biblijnym tonem zawodzi pan konserwatysta. Rozumie on stanowisko socjalistów: ci rozłożyli zadanie wywłaszczenia na raty, dziś tych, jutro innych, ale ludowcy, chłopi?...

Mówca próbuje kokietować chłopów. Dziś reforma niepotrzebna, w przyszłości zaś ziemia z pewnością przejdzie na własność chłopów, skutki wojny nawet przyśpieszą rozwój w tym kierunku, pocóż więc poprzez gwałt iść do tego, co przyjść musi (po mnie niech przyjdzie potop — myśli mamut). A zresztą projekt jest niewykonalny i tu mówca przytacza znane cyfry o ilości ziemi i kandydatów do niej.

Reforma nie może ograniczyć się do rozdania ziemi, ale musi także stworzyć gospodarstwa intensywne. Pochłonęłoby to wydatek miljardów. Wydatek taki byłby bezużyteczny, gdyż rozdrabnianie gospodarstw prowadzi do upadku produkcji. Mówca przyznaje, że reforma rolna nie obejdzie się bez zmniejszenia posiadłości wielkich obszarników, niech się to jednak stanie z korzyścią dla państwa, nie dla zaspokojenia bezdusznych formuł. Trzeba bowiem wiedzieć, że p. mamut jest zwolennikiem myśli twórczej! A jakże! Należy parcelować, ale tak, aby nikomu krzywda się nie stała i wszyscy byli zadowoleni.

Koniec swego przemówienia przeżytek historyczny poświęca obronie... ugodowców. Oni bowiem ginęli na katordze i w więzieniach, ich najbardziej prześladował rząd rosyjski i t. p. niestworzone rzeczy, wylęgłe chyba w głowie jednostki, która przespała jakie sto lat ostatnich. Socjaliści, według mówcy, każdego szpiega niemieckiego z czerwoną kokardą biorą za towarzysza. Wreszcie błaga, aby go nie odpychać, on i jego współideowcy mogą się na coś przydać, nie żąda on przywilejów dla siebie (jeszcze czego!), lecz zdeptać się nie pozwoli (oho!).

Realny ksiądz poznański.

Poseł ks. Kurzawski o silnym głosie, silnej budowie i mocnym temperamencie, przemawia w imieniu luendeków poznańskich. Grzmi głosem na całą salę, a przy najmniejszym wykrzykniku z pośród posłów odcina się gwałtownie. Wielokrotnie zazacza, iż on jak i wszyscy poznaniacy, są ludźmi realnych poglądów i realnej pracy. Realizm taki poznański nie pozwala oczywiście na pogodzenie się z projektem reformy rolnej większości komisji. I mówca wdaje się w obszerną krytykę tego projektu. Wywłaszczenie! Słowo to jak piła rżnie słuch poznaniaków. Wyzyskując nienawiść do Prusaków, ksiądz - poseł straszy skutkami wywłaszczenia. Nie jest to przytem potrzebne, gdyby się zająć parcelacją wszystkich nieobsianych ziem, to starczyłoby na rozdział tychże przez lat kilka, a w Poznańskiem na lat kilkanaście. Mówca pragnie, aby metody pracy i dobytek Poznańskiego stał się udziałem innych dzielnic.

Mówca zajmuje się specjalnie stosunkami b. zaboru pruskiego i twierdzi, że wywłaszczenie byłoby klęską dla dzielnicy tej. Mówca wie o tem na zasadzie wieców odbytych tamże. Broni on szlachty od zarzutów: źli ludzie są we wszystkich stanach (czy dobroć lub złość mogą być kategorjami myślenia społecznego?). Reforma projektowana jest dzika, niema podobnej na całym świecie. Mówca rozpatruje projekt reformy prof. Bujaka, bardzo a bardzo skromny i uważa go za nie do przyjęcia. Trzebaby było rozparcelować pół miljona hekt. pomiędzy 50 tys. rodzin, jestto robota na szereg lat; nie mamy ani odpowiednich instytucyj, ani środków pieniężnych, ani geometrów.

Reforma rolna sprowadzi upadek przemysłu rolnego. Gwałtowna parcelacja wyszłaby na niekorzyść dla żywiołu polskiego.

Mówca odczytuje protest Poznaniaków przeciw reformie (głosy ludowców: dosyć!). Pada jakieś słowo o Żydach. Ksiądz wykrzykuje: „wymyślacie na szlachtę, a czepiacie się kiecek żydowskich! U nas Żydów niema!"

Dobra „martwej ręki" ksiądz gotów złożyć na ołtarzu ojczyzny, o ile papież na to pozwoli (w sali śmiech).

Dyskusja odłożona do dzisiejszego posiedzenia.

Subwencja 8 miljonów marek.

W końcu posiedzenia referent komisji budżetowej proponuje uchwalenie wniosku, wzywającego rząd do udzielenia Warszawie nadzwyczajnej subwencji jednorazowej w wysokości 8 mil. marek. Suma ta przeznaczona jest na zapomogi dla pracowników miejskich. Liczba pracowników wynosi 14 tys. Zapomoga na osobę 450 mk., zgodnie z uchwałą Rady miejskiej.

Izba uchwala subwencję.

Następne posiedzenie dzisiaj o godz. 10 przed poł.

INTERPELACJA

posła d-ra Diamanda i towarzyszy do prezydjum Rady ministrów w sprawie gminnych i brutalnych ataków urzędowej „Gazety Lwowskiej" na członków Sejmu ustawodawczego.

We Lwowie wychodzi od wieku przeszło „Gazeta Lwowska", urzędowy organ każdoczesnego rządu. Teraz jest ona organem rządu polskiego. W tej nowej roli nie umie się zachować i miast ograniczenia się na objektywnem, bezstronnem przedstawianiu zdarzeń politycznych, stanęła „Gazeta Lwowska" na czele pism reakcyjno - partyjnych, fałszujących opinję publiczną, szukających realizowania swych reakcyjnych planów w zamęcie bądź podsycanym, bądź wywołanym chytrze obmyślanymi artykułami. Jest to pożałowania godnym objawem, jeżeli prasa fałszami i kłamstwami operuje i w ten sposób podkopuje swobodne wypowiadanie się opinji publicznej, ale skoro pismo rządowe, wydawane kosztem grosza publicznego, podszywające się pod autorytet rządu, wchodzi na tę drogę, to wybryk staje się zbrodnią. Otóż „Gazeta Lwowska" ogłosiła w N-rze 132 swego 109 rocznika następujący artykuł:

Pan Moraczewski w roli wice-marszałka Sejmu.

Niewątpliwie przykrą była chwila na środowem posiedzeniu Sejmu, gdy jednemu z jego wice-marszałków, panu Moraczewskiemu, nie pozwoliła znaczna część posłów przewodniczyć i hałasem wywołała zamknięcie posiedzenia. P. Moraczewski wiele już szkody wyrządził naszemu tworzącemu się państwu. Jego rządu jest wina, że ludność polska Galicji Wschodniej tak długo i tak ciężko jęczała pod jarzmem ukraińskiem, że rozbicie band ukraińskich tyle ofiar żołnierza polskiego i ludności cywilnej wymagało, że dziś koalicja chce nam okroić granice wschodnie. Gdyby nie jego opór w daniu nam jakiej takiej pomocy w listopadzie r. z., dziś nie mogłaby już polskość wschodniej części naszego kraju być kwestjonowana. Wprost atoli hańbą okrył się p. Moraczewski swoją kandydaturą obecną w Poznaniu, gdzie dla wyboru swego pragnąc pozyskać głosy niemieckich socjalistów, urządził przy drzwiach zamkniętych wiec wyborczy i po niemiecku na nim przemawiał. Po takiem wystąpieniu chcieć w tydzień później przewodniczyć Sejmowi polskiemu, było zaprawdę czemś... nietaktownem. Gruby błąd popełnił i poseł Bojko, który chciał mu na chwilę oddać przewodnictwo.

Wobec tego zapytujemy prezydjum Rady ministrów, jak usprawiedliwi ton i rażącą kłamliwość przedstawienia organu rządowego „Gazety Lwowskiej"?

Dalej zapytujemy, co myśli prezydjum Rady ministrów uczynić, ażeby jego publicystyczne organa rządowe nie były nadal organami jaskrawej reakcji, pisały przyzwoicie i objektywnie?

INTERPELACJA

posła Pużaka i towarzyszy do pp. ministrów spraw wewnętrznych i pracy w sprawie wyjątkowych ustaw, wydanych i stosowanych przez nadzwyczajnego komisarza w Zagłębiu, p. Pękosławskiego, względem stowarzyszeń robotniczych.

W N-rze 5-tym z dnia 30 maja r. b. Dziennika Urzędowego powiatu Będzińskiego ogłoszono nową ustawę o stowarzyszeniach i związkach robotniczych. Ustawa ta jest „nadzwyczajna", jak twierdzi odnośne rozporządzenie komisarza Pękosławskiego, a wywołana jest wskutek bezczynności organizacyjnych

czynników robotniczych i sejmowych. Ustawa wyjątkowa o stowarzyszeniach robotniczych wchodzi w życie na podstawie praw „nadzwyczajnych, udzielonych przez rząd centralny komisarzowi".

Przytaczając powyższe fakty naruszenia suwerennych praw Sejmu w przedmiocie przepisów konstytucyjnych — podpisani zapytują pp. ministrów czy znane im jest brzmienie wyjątkowej ustawy o stowarzyszeniach robotniczych, wydanej przez komisarza Zagłębia, a jeżeli tak, to jakich zamierzają użyć środków, ażeby komisarza Pękosławskiego zmusić do cofnięcia jej i do niewtrącania się na przyszłość do życia politycznego i zawodowego miejscowych robotników?

Dn. 12 czerwca 1919 r.

WNIOSEK NAGŁY

posła Smulikowskiego i towarzyszy o wezwanie do rządu, by przedłożył projekt ustroju i urządzenia władz szkolnych i rozpoczął likwidację Rady Szkolnej Krajowej.

Szkolnictwo b. Galicji zostało formalnie przejęte przez ministerjum oświaty, faktycznie zaś dawny stan rzeczy — urządzony pod zaborem i przy decydującym wpływie rządu austrjackiego — pozostał niezmieniony.

Poprzednia „c. k. Rada Szkolna Krajowa" istnieje i działa, załatwiając niemal całość spraw, dotyczących szkolnictwa powszechnego, średniego i zawodowego. U progu odrodzenia państwowego kształtują szkolnictwo polskie nominaci, przez organa obcej państwowości ustanowieni, a niektórzy z nich tacy, którzy większą część swego pracowitego żywota spędzili na pielęgnowaniu uczuć dynastycznych wobec Habsburgów i na tej podstawowej zasadzie osnowali system wychowania szkolnego.

Nowy rok szkolny wkrótce się rozpocznie i zachodzi poważna obawa, że dotychczasowe urządzenia szkolne najściślej związane z administracją dawniejszych władz austrjackich — utrwalą się na dłuższy okres czasu ze szkodą dla młodzieży i szkolnictwa. Jest przeto rzeczą nagłą — rozpocząć organizowanie nowego ustroju szkolnego i likwidację dotychczasowego systemu przez zniesienie w pierwszym rzędzie Rady Szkolnej Krajowej.

Z tych motywów Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Sejm wzywa rząd, by przedłożył bezzwłocznie projekt ustroju i urządzeń polskich władz szkolnych.

Dn. 12 czerwca 1919 r.

Kronika sejmowa.

Wczoraj w Komisji ochrony pracy ks. dr. Kotula, przedstawiciel Witosowców, oświadczył, że na mocy polecenia swego stronnictwa będzie głosował **przeciw ustawie o zasiłkach dla bezrobotnych.** Witosowcy bowiem są zdania, że robotnicy miejscy mogą sobie umierać z głodu, gdy nie mają pracy — a skarb państwa ma się troszczyć tylko o chłopów.

Stanowisko to sytych dorobkiewiczów wiejskich z grupy Witosa wywołało oburzenie nawet u przedstawicieli Związku nar.-lud.

Witosowcy popełniają poprostu zdradę interesów chłopskich, prowokując robotników miejskich i budząc w nich głęboką niechęć do drobnych rolników, którzy **takich skrajnych egoistów mają za przedstawicieli.**

Wczoraj odbyło się posiedzenie Komisji do spraw zagranicznych, na którem rozważano stosunki polsko-czeskie w związku z **wkroczeniem Węgrów na Spiż i cofaniem się wojsk czeskich.**

Dziś o goz. 4 i pół odbędzie się posiedzenie Komisji, na którem nowy wice-minister p. Skrzyński zda sprawę z sytuacji międzynarodowej.

Subkomitet Komisji administracyjnej dla spraw urzędniczych, obradował onegdaj pod przewodnictwem posła d-ra Kiernika w obecności szefa sekcji d-ra Wowkonowicza. W myśl wniosku tow. dra Marka uchwalono, by subkomitet wziął udział w pracach rządowej komisji międzyministerjalnej nad pragmatyką służbową, jak również, aby wysłuchać zdania przedstawicieli funkcjonarjuszy państwowych przy układaniu pragmatyki. Wyrażono dalej zasadę, że pragmatyka powinna objąć wszystkich urzędników państwa. Następnie przewodniczący podał do wiadomości, iż rząd przez usta wice-ministra Berki oświadczył, że oficjantów byłego zaboru austrjackiego wcieli do trzech ostatnich kategoryj urzędników państwowych. Również, ma w najbliższych dniach minister skarbu przedłożyć Komisji budżetowej oświadczenie w sprawie podwyższenia dodatków drożyźnianych dla urzędników i ich przedłużenia.

Komisja prawnicza pod przewodnictwem tow. d-ra Zygmunta Marka obradowała nad projektem ustawy o sądach doraźnych dla Królestwa Polskiego, których zadaniem ma być tępienie bandytyzmu w kraju. Komisja przyjęła projekt referenta d-ra Seydy i oświadczyła się za stosowaniem kary śmierci. Projekt ten w najbliższych dniach przyjdzie na plenum Sejmu.

U ministra kolei żelaznych Eberharda odbyła się onegdaj konferencja w sprawie budowy kolei Stary Sącz — Szczawnica i Szczawnica — Nowy Targ. W konferencji wzięła udział deputacja z Nowego Sącza, złożona z panów: Oleksego, inż. Górskiego i d-ra Sichrawy, oraz posłowie tow.: dr. Marek, Moraczewski i inni. Minister oświadczył, że plany wstępne tej kolei już posiada i poleci natychmiast opracowanie planów szczegółowych, aby w najbliższym czasie budowę tej kolei rozpocząć. Kolej ta będzie miała wielkie znaczenie ze względu na kamieniołomy, oraz na projektowaną na szlaku tej kolei t. j. w Jazowsku olbrzymią silnicę elektryczną.

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 13 czerwca.

(P. A. T.). Komunikat sztabu generalnego z dnia 13 czerwca:

Front galicyjsko - wołyński: W rejonie Tłumacza rozbrajają nasze oddziały uzbrojone bandy chłopskie, grabiące okolice.

Pod Radziwiłłowem, prowadzone przez bolszewików od kilku dni bezowocne ataki, ustały.

Pod Mulczycami nad Styrem ciężkie walki z atakującym nieprzyjacielem.

Front poleski: Na południowym odcinku ożywiona działalność wywiadowcza, pozatem— bez zmiany.

Front litewsko-białoruski: Nasze oddziały śmiałym okrężnym atakiem rozbiły bolszewików w Wołożynie, biorąc kilkudziesięciu jeńców i zdobywając 4 karabiny maszynowe, nieprzyjaciel uciekł w popłochu, a oddziały nasze, po spełnieniu zadania, cofnęły się na dawne stanowiska.

Na południowy - wschód od Smorgoni oddziały nasze śmiałym wypadem rozbiły bolszewików pod Bienicą.

W nasze ręce wpadło 75 jeńców i 2 karabiny maszynowe.

Na odcinku zachodnim Niemcy rozpoczęli ewakuację Suwalszczyzny i Augustowskiego.

W z. szefa sztabu generalnego
Haller, pułkownik.

Wojna polsko-niemiecka.

Poznań, 13 czerwca.

(P. A. T.). Komunikat głównego dowództwa z dnia 13 czerwca:

Front północny: Pod Łukaszewem, Rudą i Polisznem, oraz Marcinkowem odparto patrole niemieckie. W Elsensee pod Rynarzewem wyparł silny atak niemiecki, poparty artylerją, nasze posterunki. Pozycje nasze pod Tarkowem i Milewem ostrzeliwał nieprzyjaciel w południe i w nocy z miotaczy min. Na lewem skrzydle spokój.

Front zachodni: Na odcinku leszczyńskim wzmożona działalność wywiadowcza nieprzyjaciela. Pod Potrzebowem i Jezierzycami rozbito patrole niemieckie. Pod Jeziorkami spłoszono konny patrol niemiecki. Na reszcie frontu drobne utarczki i zwykła strzelanina.

Front południowy: Prócz drobnych utarczek w Rawickiem i Kępińskiem — spokojnie.

Szef Sztabu **Wroczyński,**
generał podporucznik.

Uchwały Rady miejskiej w Krakowie w sprawie rozruchów.

Kraków, 13 czerwca.

(W. B. K.). Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta Krakowa, odbytem pod przewodnictwem prezydenta Federowicza, po uprzedniem porozumieniu wszystkich klubów, powzięto następujące jednomyślne rezolucje: „Rada miasta potępia jaknajostrzej ostatnie rozruchy w Krakowie i domaga się by rząd przedsięwziął kroki, aby zabezpieczyć na przyszłość mienie i życie obywateli przed podobnemi wykroczeniami".

Druga uchwała brzmi: „Rada miejska stwierdza, że rządowe organy bezpieczeństwa okazały się bezsilnymi w czasie rozruchów i domaga się reorganizacji służby bezpieczeństwa ażeby mogła opanować na czas położenie krytyczne".

Rada miejska zwróciła się do magistratu ażeby przy współdziałaniu z komisją wybraną przez Radę, przystąpił do zbadania zajść i przedstawił Radzie odpowiednie wnioski; Rada miejska wezwała prezydjum miasta ażeby wystarało się u rządu o pomoc subwencyjną i kredytową dla ofiar rozruchów. Rada postanowiła wezwać ludność do spokoju. Upoważniono prez. miasta do zakomunikowania tych uchwał rządowi polskiemu i prez. ministrów.

Posiedzenie odbyło się w nastroju bardzo podniosłym i wykazało jednomyślność całej Rady.

Czeski Komunikat wojenny.

Praga, 13 czerwca.

(P. A. T.). Czesko-słowackie biuro prasowe. Komunikat wojenny o położeniu na Słowaczyźnie. Na całym froncie toczą się dalej walki. Grupa generała Hennoque: Na różnych miejscach odparto nieprzyjacielskie ataki, zwłaszcza atak poparty przez pociąg pancerny koło Kis-Ladna w oddaleniu 10 kilometrów na wschód od Margit-Falva. Położenie ogólne jest niezmienione. Grupa generała Mittelhausera. Nasz atak postępuje. Na wschód od Komorna dotarliśmy do Kis-Ujfalu. Dalej na północ stoją nasze oddziały na zachód od Łowicza (?). Na wschód od Kamienicy (Chemnitz) odparliśmy atak nieprzyjacielski.

Węgrzy chcą się bić z Czechami.

Ljon, 13 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Według doniesień paryskich, Bela Khun przysłał tu telegram, w którym odmawia żądaniu ententy zaniechania kroków wojennych przeciw Czechom.

Odmowa ententy pomocy dla Czech.

Wiedeń, 13 czerwca.

(W. B. K.). Z Paryża donoszą, że konferencja pokojowa wezwała strony walczące na Węgrzech do zaniechania walki. Z tego powodu odmówiono rządowi czeskiemu, który zwrócił się do ententy o pomoc wojskową przeciwko Madziarom, należytego poparcia. Konferencja pokojowa domaga się aby Czechy i Węgry doszły do porozumienia drogą pokojową.

Czesi wywożą ludność polską ze Spiża.

Kraków, 13 czerwca.

(W. B. K.). „Ilustrowany Kurjer Codzienny" donosi, że Czesi wywożą ludność polską z Orawy i Spiża. Między innemi wywieziono ks. Karola Machaja, brata znanego działacza Ferdynanda Machaja, ks. Maślankę, ks. Chrypa ze Zbużyc, ks. Burnasiuka i innych. Ludność polska oczekuje pomocy i nadejścia wojsk polskich.

Czeska bezczelność.

Cieszyn, 13 czerwca.

(P. A. T.). Jakimi środkami walczą Czesi z nami politycznie, tego wymownym dowodem jest raport czeskiego delegata przy komisji aljantów w Cieszynie, twierdzący, jakoby Polacy nie przepuszczali na linji kolejowej Cieszyn —Mosty węgla na Słowaczyznę, co jakoby jest przyczyną klęski czeskiej na Słowaczyźnie. Polski inspektor węglowy Stadnikiewicz i radca kolejowy Banaszkiewicz udowodnili komisji przedłożonymi ze swej strony raportami, że węgiel przez Cieszyn na Słowaczyznę przeszedł i doszedł do ostatniej polskiej stacji Mostów. Okazało się, że Czesi sami przerwali komunikację na słowackiej linji kolejowej Czacza — Zylina, prawdopodobnie w tym celu, aby ruch, odbywający się na tej linji, nie udaremnił panicznej ewakuacji z Koszyc na przełęcz Vlahy. Kłamstwo czeskie zdemaskowane zostało i tym razem.

Cieszyn, 13 czerwca.

(P. A. T.). Prowokacje czeskie doszły do tego, że władze ich nie dotrzymują żadnych zobowiązań, drogą dyplomatyczną przyjętych i podpisanych. Z protokółu, złożonego komisji aljantów w Cieszynie, okazuje się, że władze czeskie, powołując się na rozkaz pułkownika Philippa, usunęły z kopalń zagłębia ostrawsko-karwińskiego, znajdującego się w ich okupacji, wszystkich Polaków kontrolerów, ustanowionych na kopalniach, stosownie do konwencji paryskiej, dla regulowania podziału węgla między Polską i Czechami.

Barbarzyństwa czeskie.

Cieszyn, 13 czerwca.

(P. A. T.). W sprawie zamordowania przez Czechów zasłużonego śląskiego bojownika o polskość, robotnika Kądziołka, donoszą: Czesi, zastrzeliwszy Kądziołka, odcięli mu ręce, uszy i nos i zwłoki w barbarzyński sposób zmasakrowali Obecnie chcąc uniknąć kompromitacji, Czesi nie chcą zwłok zamordowanej przez siebie ofiary wydać rodzinie.

Wojska czeskie cofają się na Galicję.

Kraków, 13 czerwca.

(W. B. K.). Jak wiadomo, cofają się niektóre oddziały czeskie, rozbite na Słowaczyźnie, na Galicję. „Ilustrowany Kurjer Codzienny" zamieszcza następujący charakterystyczny dokument, t. j. „poświadczenie komendy dworca w Łupowie. Stwierdza się, że przy wkroczeniu do Galicji oddział czesko-słowacki złożył broń i amunicję. Własność prywatna żołnierzy jest nienaruszalna. Według rozkazu sztabu, należy obchodzić się z żołnierzami czeskimi, przekraczającymi granicę, najserdeczniej i iść im na rękę. Dowództwo dworca w Łupkowie".

Odwrót Kołczaka.

Praga, 13 czerwca.

(P. A. T.). Czesko-słowackie biuro prasowe donosi z Paryża: „Times" zamieszcza doniesienie swego sprawozdawcy z Omska o odwrocie armji Kołczaka, który nad Wołgą poniósł znaczną stratę z powodu słabych sił. Wskutek naporu bolszewików armja Kołczaka cofnęła się na linję Ufy.

Odpowiedź Kołczaka.

Paryż, 13 czerwca.

(P. A. T.). (Havas). Odpowiedź Kołczaka na notę sprzymierzeńców w stosunku do Polski powiada: Uznając, iż jedną ze sprawiedliwych konsekwencyj wojny światowej jest stworzenie niepodległej zjednoczonej Polski, rząd rosyjski uważa za wskazane potwierdzić niepodległość, która była ogłoszona przez rząd tymczasowy rosyjski w 1917 r., którego wszystkie zobowiązania i dekrety zostały potwierdzone. Ostateczne jednak ustalenie granicy polsko-rosyjskiej powinno być odłożone do zwołania konstytuanty. Kołczak oświadcza gotowość przygotowania projektu rozwiązania spraw, dotyczących losów rządów narodowych Estonji, Łotwy, Litwy, krajów kaukaskich i zakaspijskich. Liga Narodów unormuje mogące wyniknąć nieporozumienia. Poparcie, którego udzielają Kołczakowi sprzymierzeńcy, nie jest uznaniem go w sensie oficjalnym tego słowa, lecz daje mu wpływy moralne, które zapewniają pomoc materjalną, ta ostatnia zaś da się wkrótce odczuć.

Ewakuacja Odesy w parlamencie francuskim.

Paryż, 13 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. warsz.). Izba posłów debatowała wczoraj w dalszym ciągu nad ewakuacją Odesy i jej następstwami. De Kergezec, który ma sobie powierzoną kontrolę nad armją wschodnią, powiedział między innemi, iż było bardzo łatwo pozostać na Krymie, i dał wyraz uznania armji greckiej z powodu jej zachowania się. Poseł uskarżał się również na politykę, uprawianą przez rząd w stosunku do Rumunji. Mowa posła wywołała protesty Pichona, który oświadczył: „W dalszym ciągu przychodzimy z pomocą Rumunji. Dyplomatycznie bronimy jej na wszystkich posiedzeniach konferencji. Poseł, wnoszący interpelację, jest mylnie poinformowany".

Z Rady Czterech.

Paryż, 13 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Rada Czterech obradowała wczoraj, we czwartek, z rana i popołudniu w dalszym ciągu nad ustaleniem formy odpowiedzi na kontrpropozycje niemieckie. Skoro tylko Wilson, Lloyd George, Clemenceau i Orlando powezmą ostateczną decyzję, zredagowany zostanie tekst odpowiedzi, która zostanie doręczona Brockdorff - Rantzauowi. Odpowiedź ta zostanie doręczona albo dziś wieczorem, albo najpóźniej w sobotę rano.

Turecka delegacja pokojowa.

Paryż, 13 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Dzisiaj o godzinie 9 rano przybyła na dworzec ljoński turecka delegacja pokojowa, w której skład wchodzą: wielki wezyr Demad Ferid pasza, Tewfik bej minister finansów, Riza Tewfik b. minister, a obecnie prezydent Izby tureckiej i Reszid, poseł turecki w Bernie.

Nota tow. Rennera.

Nauen, 13 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Kanclerz Renner przedłożył francuskiemu prezydentowi ministrów Clemenceau notę, w której powiedziano, że naród niemiecko - austrjacki zostaje pozbawiony mocą podyktowanych warunków najniezbędniejszych środków do podtrzymania życia gospodarczego, państwowego oraz obywatelskiego porządku w kraju Przeszło 10 miljonów niemieckich Austrjaków przechodzi, wbrew swojej woli, pod panowanie obce. Nowe państwo wytwarzać może zaledwie ¼ część niezbędnych dla zapotrzebowania środków żywnościowych. Skonfiskowanie prawie wszystkich majątków obywateli niemiecko - austrjackich w dawnych dzielnicach austrjackich oznacza zupełną ruinę wszelkich instytucyj kredytowych, towarzystw ubezpieczeniowych i kas oszczędności, jak i wszelkich prywatnych przedsiębiorstw. Podyktowane warunki muszą ulec zasadniczej zmianie. W końcu powiedziano w nocie, że rząd niemiecko - austrjacki nie bierze żadnej odpowiedzialności za mogące z takich warunków powstać następstwa.

Czas do namysłu.

Ljon, 13 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Niemcy, po otrzymaniu odpowiedzi ententy, dostaną 5 dni czasu do namysłu, t. j. od 13 do 18 b. m.

Strajk nauczycieli włoskich i urzędników aprowizacji.

Paryż, 13 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. warsz). Dzienniki donoszą, iż rozpoczął się dziś strajk nauczycieli włoskich oraz urzędników aprowizacji w Rzymie. Z otrzymywanych doniesień o wypadkach i strajkach z rozmaitych miejscowości wynika, iż mają one charakter lokalny i wyłącznie ekonomiczny. Dzienniki jednogłośnie podają, że zmiany w polityce aprowizacyjnej oraz dobre wieści z Paryża wystarczają, by zmienić ogólną sytuację, a nawet by ostatecznie położyć kres agitacji.

Śmierć Adama Krechowieckiego.

Lwów, 13 czerwca.

(P. A. T.). Zmarł tu Adam Krechowiecki, były naczelny redaktor „Gazety Lwowskiej", urodzony w roku 1850 na Wołyniu.

Z ruchu robotniczego.

Do zarządów Związków zawodowych robotników przemysłu drzewnego.

Dnia 15 czerwca r. b. odbędzie się w Warszawie ogólnokrajowy Zjazd związków zawodowych robotników przemysłu drzewnego. Porządek obrad Zjazdu będzie następujący: 1) Zagajenie i wybory prezydjum, 2) Sprawozdanie, 3) Statut Zw. zawodowych rob. przem. drzew. i regulamin, 4) Warunki pracy i płacy i walka z bezrobociem, 5) Wybory zarządu głównego i komisji rewizyjnej, 6) Wolne wnioski. Informacje ostateczne o Zjeździe otrzymają delegaci Związków w sekretarjacie komisji centralnej Zw. zaw., Warszawa, ul. Chłodna nr. 10.

Baczność! Robotnicy miejscy!

Dziś, w sobotę, o godz. 2-ej popoł. odbędzie się w wydziale 4-tym magistratu plenarne posiedzenie Rady Delegatów Robotników miejskich.

Sprawy bardzo ważne.

Sekretarjat W. R. D. R.

podaje do wiadomości, że na żądanie delegacji fabryk wojskowych, zwołane zostaje nadzwyczajne posiedzenie Komitetu Wykonawczego na sobotę, d. 14-go czerwca o godz. 5 pp. punktualnie.

Prosimy wszystkich członków o bezwarunkowe przybycie punktualnie.

Baczność! Tow. piekarze!

W niedzielę, dnia 15 b. m. o godz. 9-ej rano w sali Stow. handlowców, Zielna 25, odbędzie się ogólne zebranie piekarzy w sprawie wyborów delegatów na Zjazd. Towarzysze, stawcie się licznie!

Elektromonterzy!

Na wakujące posady prosimy zgłaszać się do P. Z. Z. pracowników elektrotechnicznych, Elektoralna nr. 21 codziennie od 7 do 9-ej wieczorem.

Robotnicze Stowarzyszenia spożywców.

W sobotę, dnia 14 czerwca o godzinie 6 punktualnie, w lokalu własnym przy ulicy Leszno 53, odbędzie się posiedzenie Rady Stowarzyszeń z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawa dalszej aprowizacji bezrobotnych;
2) Stosunek do Związku pracowników,
a) przyjmowanie i uwalnianie pracowników,
b) urlopy.

Klub Proletarjacki, Leszno nr. 53.

W niedzielę, dnia 15 b. m. o godz. 8-ej wiecz. odbędzie się koncert. W programie: jednoaktówka, deklamacje i śpiew.

Zarząd Związku robotników miejskich

zawiadamia, że dnia 14-go b. m. o godz. 6-ej punktualnie odbędzie się zebranie zarządu w al. Jerozolimskiej nr. 56. Uprasza się o przybycie tylko delegatów tych wydziałów, które przystąpiły do Związku.

Zarząd.

Strajk robotników miejskich.

Przedwczoraj w bazarach i magazynach, a także innych działach gospodarki miejskiej wybuchł strajk robotników, zarządzony przez delegację na skutek aresztowania dwu delegatów robotniczych.

Wczoraj już strajk został ukończony i robotnicy od rana w przeważnej swej części stali już przy pracy. Należy podkreślić tu przyczyny tego nagłego upadku strajku zaraz po powstaniu. Tłómaczy się to awanturniczą taktyką komunistów, którzy opanowawszy Radę robotników miejskich ciągle puszczają się na awantury w rodzaju wczorajszej, kiedy bez porozumienia się z robotnikami, bez przeprowadzenia pertraktacji, bez wyczerpania środków łagodniejszej natury ogłoszony został strajk — użyty został ostry oręż, który przy nadużywaniu go staje się tępym i nieużytecznym.

Przedwczorajszy strajk jaskrawe rzuca na tę sprawę światło. Od pierwszej jego chwili ujawniło się wśród robotników rozdwojenie i część robotników nie usłuchała delegacji. Wczoraj brak autorytetu delegacji wśród robotników miejskich był już więcej niż widoczny, bo żet tak arbitralnie poza plecami robotników i bez porozumienia z nimi działać nie można. Jeśli tak będzie dalej, to robotnicy odwołają swoich delegatów.

Narazie owocem ostatniego strajku jest stępienie oręża strajkowego i osłabienie siły robotników miejskich.

Sprawa bezrobocia i robót publicznych w Radomiu.

Przyczynek do poznania „prawdziwych przyjaciół ludu“ z prawicy Radomskiej Rady miejskiej i z „Głosu Radomskiego“.

(Korespondencja własna).

Prezydjum Rady miejskiej w Radomiu, rozważywszy sprawę bezrobocia, która jeszcze pogarsza się, wskutek nieotrzymania przez miasto dalszych kredytów na prowadzenie robót publicznych w dotychczasowym zakresie, t. j. nie mających charakteru inwestycyjnego, — przyszło do przekonania, że należy zwołać zebranie publiczne, na którym mieszkańcy Radomia zapoznaliby się z istotnym stanem rzeczy i zdecydowaliby jak tę sprawę, według ich przeświadczenia, należałoby załatwić.

Tu należy zaznaczyć, że od 14-go czerwca zostanie pozbawionych pracy znów około półtora tysiąca robotników i, że robotnicy doszli do przekonania, że długi, zaciągnięte na dotychczasowe roboty, zainicjowane przez Radę miejską w starym składzie i p. komisarza rządowego, legną całkowicie na robotników i przez nich będą płacone, a same roboty realnej korzyści nie przyniosą ani miastu, ani robotnikom, a więc według zdania robotników, należało zaapelować do Rządu i do Sejmiku powiatowego, aby i one ze swej strony wzięły ciężary na swe barki i w ten sposób ulżyły i miastu i robotnikom. Dotychczas bowiem Sejmik zatrudnia czterdziestu dwóch robotników, a z kredytów na roboty publiczne otrzymałjuż 600 tys. marek. Bądź zaś, poza obietnicami w sprawie uruchomienia stałych i w szerokim zakresie robót publicznych, — nic dla tej sprawy nie uczynił.

Zgromadzenie, zwołane przez prezydjum Rady miejskiej odbyło się 5 czerwca r. b. i na zebraniu tem uchwalono wysłać delegację do Warszawy, aby ta zwróciła się do Rządu i do Związku posłów socjalistycznych w Sejmie i przedstawiła istotny stan rzeczy, oraz kategorycznie zażądała zniewolenia Sejmiku do prowadzenia robót publicznych na szeroką skalę, gdzie mogliby znaleźć pracę i robotnicy miejscy, zwolnieni w dn. 14 b. m. z robót miejskich. Dalej — aby Rząd uczynił wszystko dla natychmiastowego uruchomienia przemysłu w Radomiu, a więc przełamał egoistyczny upór fabrykantów, wreszcie, aby Rząd ze swej strony przystąpił do budowy kolei Warszawa — Grójec — Radom i Radom — Zwoleń — Lublin i w ten sposób odciążył od miast masę bezrobotnych, a jednocześnie urzeczywistnił projekty, o których przedstawiciel Rządu, p. minister Pruchnik, na 22-im posiedzeniu suwerennego Sejmu mówił, że są **one uważane przez Rząd za bardzo potrzebne i pożyteczne dla Państwa.**

Los tak zrządził, że na tym zebraniu, prócz prezydenta miasta, tow. Forysia i radnego ob. Brylanta, przemawiali tylko socjaliści, albowiem pp. radni z prawicy Rady miejskiej świecili nieobecnością.

A przecież oni, którzy o sobie mówić zwykli, **że są kwiatem miejscowej inteligencji i ludźmi, których żywo obchodzą sprawy gospodarki miejskiej i**... dobro robotników (?), powinni byli być na tym zebraniu i z obywatelami miasta powinni się byli podzielić tym, co oni myślą w tej sprawie i co zamierzają czynić. I znów proletarjat musiał sobie powiedzieć, że **„przyszłość robotników jest dziełem samych robotników“**, że robotnik musi sam o sobie pamiętać.

Stanowisko tych panów stało się jasnym w dwa dni później, albowiem ci panowie, którzy nie mieli cywilnej odwagi przyjść na zebranie, a może nie chcieli przyjść aby nie stykać się z tłumem, „z motłochem“ — inaczej postarali się załatwić z nienawistnymi im socjalistami. — Oto „pismo“ „Głos Radomski“ w nr. 126 z dnia 8 czerwca pod nagłówkiem „Zebranie publiczne“, zamiast poważnie rozważyć palącą sprawę bezrobocia i robót publicznych i śmiało, po obywatelsku spojrzeć prawdzie w oczy, — zapytuje: „czy to było „zebranie publiczne“, zwołane przez prezydjum Rady miejskiej, czy też był to wiec agitacyjny“. W końcu tej „wzmianki“ o zebraniu „Głos Radomski“ nie mógł powstrzymać się od denuncjacji, która dla tego „pisma“ od pewnego czasu stała się chlebem powszednim. A więc „pismo“ **obwieszcza komu należy:** „wkroczyliśmy w nowy okres dotąd nieznany — wieców zwoływanych przez prezydjum Rady miejskiej. Na wiecach tych mówcy występują przeciw Sejmowi. Pytamy się, jak mogli na to pozwolić gospodarze wiecu — prezydjum Rady i co na to powie rząd. Wszystko ma przecież swoje granice“.

„Caveant żandarmes!“.

Racja, „wszystko ma swoje granice“, nawet brak etyki i głupota, panowie z „Głosu Radomskiego“, a przeto należy spytać w pierwszym rzędzie pp. radnych z prawicy: dlaczego na zebraniu nie byli? Czy ci panowie wolą pod płaszczykiem „Głosu Radomskiego“ prowadzić zakulisową robotę, — jeździć do Warszawy i tam, gdzie należy, urabiać opinję, że Radom jest „bardziej czerwony niż Moskwa“, wskutek tego należałoby przysłać do Radomia jeszcze jedną szturmową kompanję, która będzie umiała załatwić sprawę robót publicznych i wiele, wiele innych spraw lepiej, niż kto inny.

A może ci panowie prawicowi radni dążą do tego, aby wogóle robót nie uruchamiać, aż do czasu, gdy robotnicy, przez dłuższy czas pozbawieni pracy, z głodu i wycieńczenia będą błagali ich o łaskę, o „darowanie, co panowie raczą“?

Na te pytania chcemy usłyszeć odpowiedź!

Zaznaczamy przytem, że rachuby pp. radnych z radzieckiej prawicy i rachuby „Głosu Radomskiego“ mogą zawieść, że robotnik wytrzyma i tę napaść i z politowaniem wzruszy ramionami na... głosy „Głosu Radomskiego“, którym do niebios, a nawet do uszu „kogo należy“ — daleko.

Robotnik radomski zdaje sobie sprawę do czego wy, panowie, zdążacie i, posyłając swych przedstawicieli, aby w Warszawie przed kim należy bronili robotniczej sprawy, — wie, że wy i tu prowadzicie swą krecią robotę, że i tu w tym wypadku intrygujecie.

A jednak. gdy wasze rachuby was, panowie, zawiodą, my będziemy tryumfować nie dlatego, że wam się stała krzywda, lecz tylko dlatego, że robotnik będzie miał pracę, będzie miał zapewniony chleb, i Państwo, spełniając swą powinność względem wydziedziczonych, jednocześnie przysporzy sobie bogactw pod postacią kolei żelaznych i dróg, a uruchamiając przemysł wzbogaci Radom.

O tym raczcie pamiętać, panowie z prawicy!

Jasieńczyk.

Strajk w Błońskiem.

(Korespondencja własna).

Coraz poważniej przedstawia się niezałatwiona sprawa robotników rolnych w pow. Błońskim. W chwili, kiedy w wielkiej ilości powiatów Polski doszło między obszarnikami a robotnikami folwarcznymi do porozumienia i robotnicy otrzymali znośniejsze warunki bytu, w pow. Błońskim ziemianie postanowili prowadzić walkę z robotnikami i zmusić ich do ugięcia się i przyjęcia takich warunków, jakie proponują obszarnicy, a przecież robotnicy nie żądają wyższych norm jak te, jakie osiągnięto w powiatach znajdujących się pod względem gospodarczym na równi z pow. Błońskim.

Lecz stanowisko, jakie zajęli obszarnicy wobec strajkujących robotników, wykazuje jasno, że pragną oni doprowadzić robotników do rozpaczy, co może wywołać niedające się obliczyć następstwa, zachowanie się ziemian wskazuje, że pragną oni doprowadzić do anarchji i do ogłodzenia kraju, bo nie robotnicy, lecz obszarnicy przedłużają strajk. Fornale pragną otrzymać 15 c. m. zboża, 600 mk. pensji i 700 prętów pod kartofle i ogrodowizny oraz inne rzeczy, tyczące się hygjeny i oświaty, t. j. normy osiągnięte w kilkudziesięciu powiatach.

Lecz szlachta pow. Błońskiego przyzwyczajona przez setki lat do czołobitności, do dyktowania praw swoim podwładnym, nie może znieść aby robotnicy żądali a nie prosili.

Dlatego też dziś obszarnicy postanowili, że dopóki robotnicy w Błońskiem nie przerwą strajku i nie upokorzą się, nie będą nawet z nimi rozmawiali, więc chodzi o zaspokojenie ambicji pańskiej. Niech będą nieopielone buraki i nie dosadzone kartofle, niech zmniejszy się produkcja w pow. Błońskim, byleby „cham“ zgiął kark i padł do nóg jaśnie panu. Takie jest postępowanie tych, którzy dużo mówią o Ojczyźnie i mianują się obywatelami Polski.

Robotnicy natomiast świadomi słuszności swych żądań prowadzą walkę o polepszenie bytu wytrwale i w spokoju, z tem przeświadczeniem, że gdyby obszarnicy w pierwszym dniu, w którym przedstawione im zostały żądania zgodzili się na nie, strajku w Błońskim powiecie nie byłoby i w tej chwili również oświadczają, że z chwilą podpisania umowy z normami wyżej wskazanemi strajk będzie w tej chwili skończony.

W przeciwnym razie, pomimo że obszarnicy sprowadzają policję, żandarmów i wojsko, aresztują delegatów, biją i znęcają się nad kobietami, pomimo że kilkunastu robotników siedzi w więzieniu bez żadnych podstaw prawnych, robotnicy przygotowani są do stanowczej, solidarnej i trwałej walki aż do zwycięstwa.

Z Wilna.

Dnia 10-go czerwca w teatrze na Łukiszkach odbył się wielki wiec ludowy z udziałem tow. Hołówki, Niedziałkowskiego i Ziemięckiego, oraz ob. Nocznickiego i Walerona (posłów do Sejmu należących do grupy Wyzwolenia). Towarzysze nasi w przemówieniach swoich uzasadniali stanowisko P. P. S., dążącej do porozumienia się z demokracją ludowej Litwy i Białorusi, w celu urzeczywistnienia federacji Litwy z Polską. Wywody naszych towarzyszy jak również przemówienia ob. Nocznickiego i Walerona zostały przyjęte z zapałem przez zgromadzonych w teatrze przedstawicieli ludności robotniczej, wieśniaczej oraz inteligencji; natomiast śmiech ogólny wywołał niejaki p. Jaksztas, nie mogący zrozumieć, że w Polsce znajdują się ludzie o innych niźli on zapatrywaniach. Również powodzenia nie miał p. Władysław Studnicki. Wiec zrobił wrażenie wspaniałej manifestacji politycznej na korzyść koncepcji politycznej, zapewniającej sfederowanym krajom Polsce i Litwie możność najszerszego rozwoju.

Z Rady Miejskiej.

I.

(Posiedzenie 16-te).

Posiedzenie onegdajsze — po wypoczynku świątecznym radnych — zapowiadało się z początku bardzo dobrze. Porządek dzienny zmieniono za zgodą obu żywiołów. To już wróżyło spokojny bieg pracy, bo chodziło o zbliżenie się wreszcie do istoty wniosków nagłych, które mimo kilkotygodniowego czekania na kolej, nagłości swej wcale a wcale nie straciły, — przeciwnie, nasuwają potrzebę ulepszenia w tej dziedzinie terminologji: mogą być, widać, wnioski — mniej, więcej i najwięcej nagłe! Najwięcej nagłymi stały się te wnioski przez rozlanie się ekscesów przeciwżydowskich na dużą połać naszego kraju. Prawica więc zgodziła się na udzielenie wnioskowi w tej sprawie bliższego miejsca pod warunkiem, ażeby wszystkie wnioski identyczne, w ostatnich kilku tygodniach złożone w Radzie, za jednym zamachem załatwione zostały. I strona przeciwna się zgodziła, bo to przecież już było wielką dywersją ze strony prawicy, niejako przyznaniem się cichem, że negacyjny stosunek do sprawy w żaden sposób jej nie naprawi, — posterunek obywatelski wymaga czego innego. Zapiszmy więc tę datę na dobro prawicy.

Sprawa aprowizacyjna, od której porządek dzienny się rozpoczął, znalazła w debatach zakończenie w postaci przyjęcia wniosków, zmierzających do naprawy stanu żywienia stolicy; wnioski r. Mayzla o rewizji horendalnej umowy z dobrodziejem Syndykatem Rolniczym, o wprowadzeniu kaucji od dostawców zamiast niesłychanych awansów — jednogłośnie zostały przyjęte, przyjęte również wnioski o wysłaniu delegacji do Rady ministrów oraz zwrócenie się do posłów, reprezentujących w Sejmie stolicę, o polepszenie aprowizacji.

Może wreszcie te środki pomogą!

Sprawa wysłania na 3 miesiące kierownika wydziału regulacji miasta do Ameryki, w celu zapoznania się z najnowszymi zdobyczami w dziedzinie planowania miast oraz masowego budowania domów — szczególniej robotniczych — prócz r. Stawackiego i r. A. Zawadzkiego — nie miała oponentów i przeszła. Może oponenci i nie mieli racji, ale też bardzo słabo motywowali konieczność wydania w tych ciężkich dla kasy miejskiej czasach 50.000 marek na ten cel zwolennicy wniosku magistrackiego. Nie umiemy starymi sposobami ruszyć odbudowy kraju, powiększyć ilości domów, choćby istniejącymi niezliczonymi zapasami cegły i budulca — dokończyć mnóstwa domów rozpoczętych, a tu mamy sprowadzać nowe sposoby, i duchem, i kształtami tak obce naszemu rodzimemu budownictwu. Budzi się przytem obawa, ażeby po wszystkich już próbach dotychczasowych, czynionych na naszej architekturze, nie próbowano jej teraz business'ować, amerykanizować.

Przewodniczący I. Baliński oznajmia, iż, wzorem miast zachodnich, w niedzielę nadchodzącą o godz. 12-ej w sali Rady odbędzie się uroczystość zakończenia roku szkolnego i wydania świadectw kończącym miejskie szkoły 4-o i 7-o oddziałowe.

Wnioski nagłe tow. R. Jaworowskiego i in. po umiejętnej i dzielnej obronie wnioskodawcy większością głosów przyjęto. Wniosek pierwszy dotyczy straży ogniowej: „Rada miejska m. st. Warszawy uchwala powołać do życia komisję, w składzie 5 osób w celu rozpatrzenia żądań robotników straży ogniowej, unormowania stosunków oraz rozpatrzenia potrzeb wydziału XII-go“.

Wniosek ten spotkał się ze sprzeciwem ławn. A. Mencla, niedawnego przeciwnika magistratu, obecnego — rozumie się — przeciwnika Rady. Tow. Jaworowski znalazł w doraźnym słowniku swoim dość trafnych określeń dla wskazania należytej granicy kompetencji czynników magistrackich.

Wniosek drugi tow. Jaworowskiego w sprawie cmentarzy dotyczy głębokiej bolączki miasta, choć niedawno wyzbyło się ono swej władzy na nie na rzecz dozorów kościelnych. Wniosek brzmi: „Rada miejska m. st. Warszawy uchwala wybrać komisję z 3-ch osób w celu rozpatrzenia sprawy oddania przez miasto cmentarzy miejskich dozorom kościelnym oraz warunków najmu służby cmentarnej“. Wniosek przyjęto, choć rr. Brzeziński i Borkowski chcieli uśmiercić go przez odesłanie do już istniejących — widać wegetujących komisji. R. Łypacewicz był zdania, że publiczność, otruwana przez władze aprowizacyjne, za drogie pieniądze, ma przynajmniej prawo na łatwą śmierć i tani pochówek. R. Hantkiewicz opowiedział potworne rzeczy, których się dopuszczają obecne władze cmentarne.

Wreszcie przystąpiono do wniosków w sprawie rozruchów. Z całej pliki wniosków wyeliminowano 1) wniosek r. Zyberta i tow. w sprawie rozgromienia klubu im. Br. Grossera oraz 2) r. Rafałkesa o napisach na bramie wiodącej do Łazienek. Pozostawiono w tej serji niesłusznie wniosek r. Erlicha i tow. w sprawie pobitego w komisarjacie Żyda-robotnika. (Głos z lewicy: „prawica się przyznaje, że w komisarjacie biją tylko Żydów!“).

Zabrali głos r. dr. Dawidson w sprawie wysiedleńców — w obronie ich, w obronie zaś przepisów r. Wilczyński. Długą mowę jego wysłuchano z zaciekawieniem, choć najeżona ona była mnóstwem cytat, z których wnioskowaćby było można, że otoczeni tu jesteśmy samymi szpiegami, więc przeciw nim przepisy takie są niezbędne. Zapomniał jednak radny, że jeżeli to są szpiedzy — to należy ich albo wsadzić do więzienia, albo sądzić, ale zapełniać nimi prowincję — niema sensu. Wskazał jeszcze na Liedtków i Korffów, którzy się okazali zdrajcami ojczyzny naszej. Zapomniał dodać, że byli oni filarami obozu właśnie zachowawczego!

Dyskusję automatycznie przerwała spóźniona pora.

II.

(Posiedzenie 17-te).

Wczorajsze posiedzenie w dalszym ciągu zużyte zostało na sprawę przepisów o wysiedleńcach. Sprawa mogła być posunięta znacznie, gdyby cechą naszą powszechną nie było niedocenianie złotego czasu. Z trzech i pół godzin, poświęconych na posiedzenie, zaledwie 2 godziny zużyte były należycie. Resztę zmarnowali opóźniający się radni, następnie zwyczaj przedłużania zapowiadanych przez prezydjum pięciominutowych przerw — do przerw półgodzinnych. W wyniku tego mamy rozkładanie spraw na szereg posiedzeń ze szkodą innych, czekających tygodniami na kolej swoją. Miał rację r. Wilczyński, na poprzedniem posiedzeniu, protestując przeciwko radnym, biorącym 6-cio tygodniowe urlopy: dowodzi to u nich braku zainteresowania się sprawami miasta, więc powinni oni właściwie z godności takiej zrezygnować. Nie mniejszy zarzut należy się wielu radnym za stosunek ich do pracy radzieckiej.

W imieniu magistratu zabiera głos wice-prezydent Art. Śliwiński, oznajmiając, że jeżeli w najkrótszym czasie Rada nie wybierze kandydatów do delegacyj miejskich, będzie magistrat zmuszony, w celu umożliwienia pracy, powołać komisje (w myśl dekretu o samorządzie). Pragnieniu temu stało się zadość na końcu posiedzenia — delegacje zostały skompletowane.

Następnie, po przemowie tow. Mamczara, otrzymał on zapewnienie, że po ukończeniu sprawy wysiedleńców i ekscesów przeciw-żydowskich, wniosek tow. M. w sprawie Sekcji ochron natychmiast wejdzie na porządek dzienny.

Po przerwie zabrał głos r. Nowicki (N. Z. R.), wskazując, że rozporządzeniem o „obcokrajowcach“ dotknięci zostali również Polacy, urodzeni np. w Białymstoku, a którzy przez lat 30 mieszkali w Warszawie (!). R. Grünbaum w spokojnej mowie wykazał niedorzeczność przepisów, które każdy stara się wytłumaczyć po swojemu — prawnej podstawy żadna interpelacja nie posiada, bo rzecz najgłówniejsza — niema dotąd u nas ustawowego określenia obywatelstwa polskiego.

Radny Zybert (Bund) odpiera zarzuty szpiegostwa, czynione jednej stronie, kiedy Pokrzywnickich znajdujemy po innej. Filogermanizm też nie można widzieć tylko po jednej stronie, kiedy tu, po prawicy, siedzą niedobitki aktywistów, „a jeden nawet zapisał się do głosu“ po mówcy. Szafowanie zarzutami „paskarstwa“, „bolszewizmu“ obliczone na bezkrytycznych chyba słuchaczy. Któż jest większym paskarzem od ziemianina, lub chłopa? Kto wyrządza większą krzywdę, niż łapownik - urzędnik, pracujący na rękę paskarstwu? Wysyłamy pod różnymi pretekstami związanych oddawna ze stolicą obywateli, a tolerujemy jednocześnie wśród nas zajadłych wrogów polskości z czasów carskich: Uthofów, Burmanów, Krapotkinów. Co do paskarzy — to ci też siedzą sobie najspokojniej w stolicy, gdy na wysiedlenie skazuje się robotnika, najczęściej Żyda, który ani kar, ani poborów niedozwolonych zapłacić nie jest w stanie. R. Zybert w konkluzji wnosi o przerwanie wysiedlania, oraz pobierania kar i opłat.

Po nim przemawiał r. dr. L. Zieliński.

Wyborami przez aklamację radnych do delegacyj miejskich posiedzenie się zakończyło.

Krowa za posadę.

Pan Dąbkowski, zarządzający głównymi warsztatami kolejowymi w Brześciu Litewskim miał przyjąć na skutek polecenia p. Józefa Grabowskiego, kowala, długoletniego pracownika firmy Ortweina i Karasińskiego w Warszawie. Przyjechawszy dn. 31 kwietnia w celu objęcia posady usłyszał zapewnienie, że 4-go maja otrzyma stałe zajęcie na ustalonych warunkach. Dnia tego żadnej nie otrzymawszy odpowiedzi, Grabowski wrócił do domu. Tak samo nie dostał odpowiedzi na list wysłany do Dąbkowskiego. Dnia 17-go maja Grabowski z rzeczami wyjechał do Brześcia, pozostawiając żonę w Broszkowie. Dąbkowski przeznaczył Grabowskiemu mieszkanie i oborę na krowę, która została u żony Grabowskiego. Gdy tenże zgłosił się do pracy, Dąbkowski oświadczył, że dopóki Grabowski nie przywiezie krowy, nie otrzyma zajęcia i wręczył mu przepustkę dla przewiezienia krowy, potrzebnej dla gospodarstwa p. Dąbkowskiego. Gra-

[Ł]owski cztery razy jeździł do Brześcia tam i z powrotem, stracił na to ze 100 marek, by w końcu nie pozyskać względów łapczywego na krowie mleko p. Dąbkowskiego.

Kronika.

Strajk w Towarzystwie Kredytowem m. Warszawy. W dniu 13 czerwca r. b. odbyło się zgromadzenie wszystkich strajkujących pracowników Tow. Kred. m. Warsz. łącznie z delegatami Rady Polskich Stowarzyszeń Pracowniczych. Na skutek odezw Rady do opinji publicznej na zebranie to, po uprzedniem porozumieniu się tej ostatniej, przybyli delegaci Rad pracowników i robotników Elektrowni oraz Gazowni, którzy w poczuciu solidarności, postanowili akcję strajkową energicznie poprzeć. W tym celu została wybrana specjalna delegacja wszystkich organizacji, biorących udział w pomienionym zebraniu, która zażąda od miarodajnych czynników szybkiego i definitywnego załatwienia strajku, trwającego już z górą sześć tygodni.

„Chłopska Dola“. Ukazał się Nr. 24 „Chłopskiej Doli“. Na pierwszej stronie redakcja umieszcza wezwanie do towarzyszy włościan małorolnych i bezrolnych, by się stawili na wielki zjazd małorolnych i bezrolnych, który odbędzie się w Warszawie dnia 15-go b. m. W dalszym ciągu „Chłopska Dola“ umieszcza artykuły: Poślizgnęła się noga. W sprawie reformy rolnej. Ziemia dla bezrolnych. Ziarno plon wyda. Nowa fala — i wiele innych.

Wolna Wszechnica Polska. Rektorem Wszechnicy na rok akademicki 1919 — 20 wybrany został prof. St. Kalinowski. Do prezydjum Senatu powołano pp. L. Krzywickiego (prorektor), A. Mogilnickiego (sędzia Wszechnicy), Ryszarda Błędowskiego (sekretarz Senatu), Edwarda Grabowskiego (zastępca sekretarza).

Walne zebranie członków Stowarzyszenia spożywczego nauczycielstwa polskiego odbędzie się w drugim terminie dnia 15 czerwca o godz. 5 pp. w lokalu Zrzeszenia nauczycielstwa polskiego przy ul. Marszałkowskiej nr. 123.

Ogólne zebranie pracowników introligatorskich. Dnia 14 czerwca, o godz. 4 popoł. odbędzie się ogólne zebranie pracowników introligatorskich w lokalu Związku (ul. Bednarska nr. 24), w celu omówienia nowych żądań cennikowych.

Ze względu na ważność kwestji pożądane jest jaknajliczniejsze przybycie.

(a) **Kasa urzędników tramwajowych.** Urzędnicy tramwajów miejskich wystąpili do magistratu z petycją o zmianę statutu ich kasy przezorności w tym znaczeniu, żeby termin 20-letni na odbiór całkowitych wkładów był skrócony do lat 10. Ustawa kasy pochodzi z czasów przedwojennych i nadaje największe prawa w decydowaniu sprawami kasy zarządowi tramwajów. Urzędnicy opracowali nowy statut, w którym całkowite prawo zarządu kasą przysługuje wybieralnemu zarządowi, pozostawiając administracji tramwajów tylko prawo veta. Projekt zmiany statutu kasy magistrat uchwalił przedstawić do zatwierdzenia Radzie miejskiej.

(a) **Cech kominiarzy.** W ministerjum spraw wewnętrznych odbyła się narada w sprawie organizacji cechu kominiarzy. Udział w naradzie przyjmowali delegaci od straży ogniowych.

(m) **Samobójstwo.** 33-letnia Walerja Maciejewska, zamieszkała przy ulicy Kruczej nr. 21, otruła się sublimatem i morfiną. Po przewiezieniu do szpitala św. Rocha, Maciejewska zmarła.

(m) **Potajemna gorzelnia.** W domu nr. 11 przy ulicy Radnej funkcjonarjusze 1-go komisarjatu oraz żandarm wykryli potajemną gorzelnię w stanie nieczynnym. Właściciela jej nie ujawniono. Lokal opieczętowano.

(m) **Ucieczka ze szpitala.** 28-letni Hill Ber Werhajzer, zamieszkały przy ulicy Stawki nr. 28, uciekł ze szpitala Dzieciątka Jeus, z pawilonu IV w ubraniu szpitalnem.

(m) **Krwawy napad bandytów.** We wsi Grobicach, pow. grójeckiego 7 bandytów dokonało napadu rabunkowego na dom gospodarza rolnego, Pawła Lankiewicza. Gdy obudzony ze snu Lankiewicz usłyszał szczekanie psa, zatarasował drzwi, wówczas bandyci wtargnęli przez okna i zaczęli strzelać z rewolwerów, przyczem ranili Lankiewicza w brzuch, zaś córkę jego, 19-letnią Franciszkę w prawe udo. Nadto bandyci znęcali się nad chorą żoną Lankiewicza, 42-letnią Katarzyną. Zrabowawszy 30 mk. i 10 rb. srebrem, bandyci uciekli. Lankiewiczównę przywieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, zaś ojca jej w agonji pozostawiono na miejscu.

(m) **Echa zajść na Pradze.** Funkcjonarjusze urzędu śledczego aresztowali Franciszka Detkiewicza, oskarżonego w sprawie zabójstwa starszego wywiadowcy urzędu śledczego, Antoniego Ciechanowskiego.

(m) **Olbrzymia kradzież.** Wczoraj w nocy, po wycięciu krat żelaznych w oknie pod wystawą sklepową w kantorze pralni chemicznej i farbiarni Antoniego Tatarskiego przy ulicy Twardej nr. 8, niewykryci złoczyńcy dostali się do sklepu i zrabowali 300 sztuk ubiorów damskich i męskich oraz bielizny stołowej. Złoczyńcy zapakowali łup w worki i tą samą drogą wydostali się na ulicę. Gdy mieszkający nad sklepem p. Tatarski zawiadomiony został o kradzieży, znalazł w sklepie dwa worki naładowane ubiorami, które złoczyńcy w pośpiechu porzucili. Wartość zrabowanych rzeczy poszkodowany oblicza na 100.000 marek.

(m) **Skok do Wisły.** Z bulwaru w pobliżu mostu ks. Poniatowskiego, skoczyła do Wisły w zamiarze samobójczym 19-letnia Józefa Rutkiewiczówna, zamieszkała przy ul. Chmielnej nr. 81. Na ratunek tonącej pośpieszyli rybacy i wydobyli desperatkę, a Pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Rocha.

Z sądów.

Lusterko zdradziło.

Wróciwszy niedawno z Rosji Adolf Rosengart zabrał się do dawnego rzemiosła, t. j. do krawieczyzny i do pomocy przyjął krewnego swego Arona Szenbruna.

Mimo drobnych zarobków, majster nie mógł się nigdy doliczyć dziennego targu; okazało się, że nowoprzyjęty pomocnik, uważając, że krewnego okradać nie grzech, dzielił się materjałami pomocniczemi. Dowodów jednak nie było i długo poszukiwany sprawca nie mógł być wykryty. Ostatecznie R. wpadł na pomysł zbawienny i za pomocą ukrytego w pokoju lusterka doszedł do tajemniczego sprzeniewierzenia.

Wczoraj Sz. stanął przed sądem, jako oskarżony o kradzież.

Podczas badania jednak dostał ataku nerwowego, wskutek czego posiedzenie przerwano i sprawę odroczono do nowego terminu.

Jako corpus delicti, złożono w sądzie lusterko, które niejako posłużyć miało jako dowód przeciwko oskarżonemu.

Teatr i muzyka.

TEATR LETNI. **„Dozulé“**, krotochwila w 1 akcie A. Picard'a i **„Boubouroche“**, komedja w 2 aktach J. Courtelin'a.

Znajdujemy się w salonie pani Małgorzaty, bohaterki „skalanej“ cnoty. Czujemy atmosferę prawdziwego salonu, dystynkcji, oraz „dobrego“ towarzystwa, swobody ludzi, związanych jednością myśli, pojęć i uczuć. Pani Małgorzata nie broniła swej małżeńskiej cnoty i wierności w czasie rozstania się z Piotrem Dumont.

I oto teraz spotyka się z upragnionym eks-mężem, zawiadowcą jakiejść tam stacyjki prowincjonalnej. Rumiany, pulchny ex-małżonek spodobał jej sie całkiem nie na żarty. Kilka wspomnień z przeszłości, trochę tęsknoty, zadumy i uśmiechów, wreszcie oddanie się w buduarze, przed którym daremnie wyczekuje zblazowany (nawet zamówiony) baron Pichot.

Utwór ten winien być grany z dokładnem wniknięciem w subtelne półtony djalogu, oraz z umiejętnem zachowaniem miary.

P. Krystyńska ani na chwilę nie przypominała, że jest „wielką“, wyrafinowana kokotą“, nie miała bowiem w grze finezji, ani lekkości. Rolę tę należałoby raczej powierzyć p. Gryficz-Mielewskiej lub Zarzyckiej. P. Daczyński nie miał charakterystycznego zacięcia w rali barona Pichot. P. Stanisławski (Piotr Dumont) niuansował umiejętnie choć niepotrzebnie, robił długie pauzy, czem osłabiał tempo gry.

W **„Boubouroche“** Courtelin'a różne typki francuskie łowią swe spostrzeżenia na bulwarach i szukają podniet w kawiarni. Przy kuflu piwa słucha uważnie dykteryjek Boubouroche. Stary kpiarz i plotkarz opowiada Boubourochowi o tem, jak to go zdradza Adela z młodym Andrzejem. Boubouroche z wściekłości wpada w akcie 2-im do Adeli i nie tyle łapie Andrzeja na gorącym uczynku, ile znajduje go w skrytce (imitującej na pierwszy rzut oka szafę). Adela tłomaczy się, że nawet myślą go nie zdradzała, dając dowody swej wierności. Nic nowego pod słońcem! Stara fabuła, niezbyt zawiła intryga, celująca jednak wykwintnością tonu. Najlepiej grali pp. Knapczyński, który dał doskonały typ gwałtownego zazdrosnego Boubouroche'a, oraz Trapszo, wybornie trzymający się w charakterze swarliwego, energicznego plotkarza. P. Frenkiel grał lekko i swobodnie Andrzeja, zaś Zarzycka umiejętnie prowadziła djalog. Wobec tego, że artystka ma nieco oschły głos, nie mogła się przeto zdobyć na żywszy i cieplejszy akcent w momentach, pełnych namiętności i żaru.

Miecz. Lip.

TEATR QUI PRO QUO.

(L). W miłym teatrzyku „Qui pro quo“ odbyła się premjera. Ukazały się sceny z życia ludu hiszpańskiego, o dość awanturniczym charakterze bohaterów (Don Rodrigo, Torreador i Gonzaga). Malownicze dekoracje, melodyjna muzyka Bizeta z „Carmeny“, pewne przejaskrawienie niektórych postaci, oraz niezbyt subtelny śpiew wykonawców, wypełniły „Carrambę“ insynuowaną przez Stära. „Jak kryształ“ W. Olszewskiego jest ciętą satyrą na naszych łapowników, granych b. dobrze przez pp. Bielicza i Kuncewicza. „Kapelusz“, niekiedy wesoły „skandal“, miał doskonałych wykonawców w osobach: pani Orwidowej i M. Znicza. W „Potędze losu“ Awerczenki los zrządził, że pani Strońska nareszcie ukazała się na scenie, a Znicz odważnie bronił swego pana (Borońskiego). Ursztein śpiewał b. dobrze i śmieszył, a Halina Szmolcówna wykonała charakterystycznie „Taniec holenderski“ układu Zajlicha.

Teatr Wielki. Dziś opera dramatyczna **Czajkowskiego** „Dama pikowa“.

Teatr Polski. Dziś świetna komedja satyryczna „Król“ z p. Kamińskim.

Teatr Rozmaitości. Dziś „Djablica“ Schoenhera z pp. Ordon-Sosnowską, Węgrzynem i Junoszą-Stępowskim.

Teatr Mały. Dziś „Kochankowie“.

Teatr Letni. Dziś po raz pierwszy „Osiołek“ de Flers'a i Caillavet'a.

Teatr Nowości. Dziś melodyjna operetka „Zemsta nietoperza“ Straussa.

Teatr Praski. Dziś premjera tragedji Słowackiego „Balladyna“ z Turowiczówną w roli tytułowej. Początek o g. 7-ej wiecz.

Teatr Powszechny. Dziś po raz pierwszy melodramat „Stary kapral“.

Teatr „Qui pro quo“. „Kapelusz“, „Jak kryształ“, „Potęga losu“ i „Carramba“.

Czarny kot. Jednoaktówki.

Miraż. „Wiosna ludów“.

Sfinks. Nowy program.

Wum. Widowiska morskie.

Argus. Nowy program.

Koncert pieśniarki Borowskiej odbędzie się jutro w sali Tow. hygjenicznego (Karowa 18).

Sprostowanie.

W zamieszczonym wczoraj podziękowaniu (w dziale ruchu robotniczego) powinno być na początku drugiej szpalty: ...my b. milicjanci ludowi komp. I, 6 Żyrardowska, Kielecka i techniczna i t. d...

Wyjaśnienie.

W Nr. 214 „Robotnika“ pan Sędzia Pokoju Łabęcki ogłosił wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 19 maja 1919 roku, mocą którego wydany przez tegoż Sędziego wyrok został uchylony, ja zaś skazany zostałem na 2000 marek grzywny na zasadzie art. 4 Dekretu z dnia 5 Grudnia 1918 r.

Winienem wyjaśnić, że artykuł ten przewiduje jedynie niedbalstwo lub brak dozoru ze strony właściciela przedsiębiorstwa, skutkiem którego podwładny mu personel dopuści się spełnienia przestępstwa, przez Dekret przewidzianego. Osobista zatem wina moja została prawomocnym wyrokiem wykluczona, a przeciwny temu wyrok Sądu Pokoju jako bezpodstawny uchylony.

2371 **PIOTR FLORCZYK właściciel firmy „L. WRÓBEL“.**

Ogłoszenie. 2362

PROKURATOR PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W MŁAWIE podaje do publicznej wiadomości, co następuje:

Dnia 24 maja 1919 r. Sąd Okręgowy w Mławie, na posiedzeniu publicznym w mieście Mławie rozpatrzywszy sprawę Jana Zarzyckiego, oskarżonego z art. I Dekretu o walce z lichwą wojenną,

orzeka:

Jana Zarzyckiego, mieszkańca os. Żuromin, lat 23, **za usiłowanie przeniesienia potajemnie za granicę** artykułu pierwszej potrzeby — **słoniny—skazać na dwa i pół miesiąca więzienia** z zaliczeniem aresztu prewencyjnego od dnia 8 kwietnia 1919 r. **oraz na zapłacenie dwustu marek grzywny** z zamianą w razie niemożności zapłacenia tej ostatniej kary na miesiąc aresztu. Pobrać od Jana Zarzyckiego 80 mk. opłat oraz skazać go na koszta sądowe wynikłe w sprawie. Pieniądze, **osiągnięte ze sprzedaży dowodów rzeczowych 100 mk. 80 fen.** znajdujące się w kasie miejskiej w Mławie **przekazać na rzecz Skarbu. Wyrok niniejszy** po uprawomocnieniu **ogłosić na koszt oskarżonego w trzech dziennikach.**

Prokurator Żyliński.

M. R. i D. P. Główna Komisja Ziemska

zawiadamia, że w Lipcu otwarte zostaną w Warszawie Kielcach 11-to miesięczne

Kursy dla pomocników mierniczych.

Wszyscy słuchacze otrzymają tytułem stypendjum po 200 marek miesięczne. Na kursy będą przyjmowani kandydaci w wieku od 18 do 35 lat na podstawie egzaminów wstępnych w zakresie 4-ch klas, szkół średnich męskich, posiadający świadectwa z ukończenia 4-ch klas złożyć winni egzamin z matematyki i języka polskiego.

Po ukończeniu kursów słuchacze otrzymują stanowiska pomocników geometrów. W przeciągu 2-ch następnych okresów zimowych odbędą się kursy uzupełniające.

Szczegółów udziela Główna Komisja Ziemska w Warszawie, Aleja Ujazdowska 7 od 11-ej do 2-ej po południu, oraz Komisja Okręgowa Ziemska w Kielcach. 2217

2365 **Dyrekcja Polskiej Żeglugi Państwowej**

podaje do wiadomości, że od dnia **15 czerwca** uruchomiony będzie prom parowy od mostu **Poniatowskiego** do **Saskiej Kępy.**

Cena przejazdu 1 osoby 50 fen.

Prom kursować będzie od godz. 6-ej rano do 10-ej wiecz.

Wydawca: Naczelna Rada Polskiej Partji Socjalistycznej. **Redaktor naczelny dr. Feliks Perl.**